

S. Inez Strzałkowska

Błogosławiona Maria Franciszka Siedliska

od Pana Jezusa
Dobrego Pasterza
Patronka Szkoły



Założycielka Zgromadzenia Najświętszej

Rodziny z Nazaretu

S. Inez Strzałkowska CSFN

Matka Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza

FRANCISZKA SIEDLIŚKA

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu

Dla Królestwa Bożej Miłości

Nazaret, mała miejscina - może nawet wieś - zagubiona wśród wzgórz południowej Galilei, najbardziej uroczej krainy w Palestynie. Przed sobą ma wynurzającą się znad cyprysów górę Tabor, za sobą - Karmel, na tle błękitnej powierzchni Morza Śródziemnego. Otaczają go wzgórza, połączone przełęczami, tworzące jakby kwiat o rozwartym kielichu.

Miasteczko pnie się domkami w górę. Niżej - domy zamożniejszych mieszkańców; pod szczytem - w połowie wykute w skale, w połowie ulepione z gliny - domy biedaków. Wśród nich - dom ubogiego cieśli Józefa, zwyczajny, prosty, jeden z wielu. Mieszkała w nim dwa tysiące lat temu rodzina, powiedzielibyśmy dziś: robotnicza, Ojciec, Matka i Syn. Ojciec pochylony nad heblem, Matka krzątająca się wokół codziennych spraw, i Dziecko ... Syn ...

Wszystko tam było zwyczajne, proste: modlitwa, szara praca, niepozorna rzeczywistość; obecność Boga i — miłość.

To była - NAJŚWIĘTSZA RODZINA.

Upłynęły lata, setki lat...

Wiek XIX. W duszy polskiej, choć na włoskiej ziemi, powstaje nowa rodzina zakonna - Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Założycielka, Franciszka Siedliska, której Bóg zawierzył powołanie jej do życia, zapatrzyła się w tamtą - Najświętszą. Poprzez miniony czas, poprzez zwyczajność, ukrycie - dojrzała w Niej to, co było i jest największe, najważniejsze, jedyne: Królestwo Boga i Jego Miłości.

Dojrzała najdoskonalszy Wzór prawdziwej miłości Boga i człowieka. I zrozumiała, że zakładane przez nią Zgromadzenie ma przekazany sobie obowiązek kontynuowania zapoczątkowanego w Nazarecie dzieła. Urzeczona jego wielkością i świętością podjęła ten obowiązek z całą żarliwością duszy, oddanej bez zastrzeżeń do Bożej dyspozycji.

„O jak wielkie powołanie nasze - pisała do swych Sióstr zakonnych - jakie wielkie zadanie: zaszczepiać i szerzyć wśród siebie i innych Królestwo Miłości Bożej”. (Okólnik 1.12.1983 r.)

Od wytyczonej sobie przez Ducha Św. drogi nie zboczyła nigdy.

Franciszka Siedliska — w klasztorze Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterze — wierna córka Kościoła Św., którego służbie siebie i całe swoje Zgromadzenie poświęciła, została przez Kościół uznana za kandydatkę na ołtarze.

W roku 1922 rozpoczął się Proces Informacyjny w sprawie jej życia i działalności, a 4 grudnia 1940 roku Ojciec Św. Pius XII zatwierdził Introdukcyjną Sprawę Beatyfikacyjną.

I wreszcie 29 kwietnia 1980 roku Ojciec Św. Jan Paweł II promulgował DEKRET O HEROICZNOŚCI CNÓT Sługi Bożej Matki od Pana Jezusa Dobrego Pasterza -Franciszki Siedliskiej; o heroicznosci cnót, jakże bardzo aktualnych dla czasów i ludzi dzisiejszych: niezłomnej wiary, bezgranicznego zaufania i całkowitego oddania się do Bożej dyspozycji, zawierzenia Matce Najświętszej, ofiarnej służby Kościołowi i Ojczyźnie.

Ale nade wszystko - heroicznej miłości Boga i człowieka. Tę miłość Franciszka Siedliska pragnęła gorąco *szerzyć* w świecie całym - nawet za cenę *życia*.. Pragnęła jak jej Boski Mistrz, Jezus z Nazaretu, czynić wszystkim dobrze i z ewangeliczną dobrocią, która przemienia, uświęca i uszczęśliwia, pochylała się nad każdym potrzebującym pomocy człowiekiem - bez różnicy rasy, narodowości czy religii. Pragnęła, aby jej Nazaret był „jak strażnica, wypatrująca, gdzie trzeba spieszyć z pomocą...”

Dając swemu Zgromadzeniu za Wzór i Patronkę Najświętszą Rodzinę, Matka Franciszka pragnęła otoczyć szczególną troską - rodziny. Toteż gdy w roku 1973 Ojciec Św. Jan Paweł II — jeszcze jako Kardynał i Metropolita Krakowski — zorganizował w Krakowie specjalne nabożeństwo o wyniesienie na ołtarze polskich kandydatów, odnośnie Sługi Bożej Franciszki Siedliskiej tekst w modlitwie powszechnej brzmiał następująco: „Najświętsza Rodzino, której ideały zbliżyła nam Służebnica Boża Matka Maria Franciszka Siedliska, spraw, byśmy dzięki Jej zasługom łatwiej wprowadzili w nasze rodziny atmosferę Nazaretu”.

Atmosferę - jedności i serdecznego współżycia.

- wyrzeczenia i radosnej ofiary
- pokoju i cichego szczęścia
- żywej bliskości Jezusa.

Atmosferę - wielkiej, ofiarnej miłości Boga i człowieka.¹

¹ Dane biograficzne i wypowiedzi Franciszki Siedliskiej pochodzą z nie wydanych drukiem materiałów, znajdujących się w Archiwum Zgromadzenia w Rzymie: „Autobiografia”, „Dziennik”, „Listy”, „Notatki”, „Sumariusz sprawy beatyfikacyjnej Sługi Bożej”.

1. Za głosem Pana

RODZINA SIEDLISKICH

W drugiej połowie XIX wieku wśród mazowieckich pól ziemi rawskiej był w Żdżarach dwór zamożnych ziemian - Siedliskich. Należała również do nich położona niedaleko Roszkowa Wola i kilka folwarków.

Właściciel Żdżar, Adolf Siedliski, potomek dawnej szlachty polskiej, „sobiepanów”, takich jak kasztelan zakroczymski, Kostka, i tych, co gotowi byli własnemu królowi szablę rzucić pod nogi, ale w obronie ojczyzny nie szczędzili krwi i życia, był już dzieckiem swego wieku. Z dużym zasobem wiedzy i kultury, dobrze wychowany, uprzejmy uchodził za dżentelmena tamtych czasów. Z natury szlachetny i prawy, pełen dobroci i hojności, nad wyraz towarzyski i gościnnie, prowadził dom otwarty i urządzał huczne przyjęcia pod staropolskim hasłem: „kochajmy się”. Był jednak porywczy, wybuchowy, nieustępliwy.

Żona, Cecylia z Morawskich, córka - jak wówczas mówiono - ministra Skarbu w Warszawie - była wątłego zdrowia, cicha, łagodna, uległa we wszystkim mężowi. Lubiła komfort i życie wielkowiejskie, toteż Siedliscy spędzali zimy przeważnie w Warszawie w pałacu ministra. Mieli dwoje dzieci, starszą córkę Franciszkę i syna Adama.

FRANIA

Franciszka przysła na świat 12.XI.1842 roku w Roszkowej Woli. Była tak wątła, że musiano przyspieszyć chrzest, który odbył się w Warszawie w kościele św. Andrzeja, 20.XI po południu, kiedy Kościół głosił już uroczystość Ofiarowania Matki Bożej. Siedliscy bardzo kochali swe dzieci, a ponieważ życie Franciszki budziło poważne obawy, otaczali ją wielką pieczołowitością. Choroby będą niestety zawsze jej udziałem.

Gdy dzieci podrosły, cała rodzina zamieszkała w Żdżarach. Kim była wówczas Franciszka? Dla rodziców - ukochanym dzieckiem, a dla ojca - ósmym cudem świata. „Moja Frania” - mówił z dumą i snuł plany co do jej przyszłego szczęścia, które widział w bogatym zamążpójściu. Dla otoczenia Frania była po prostu „panienką ze dworu”, jakich wiele było w Polsce ówczesnej. Tylko, że służba i ludzie w Żdżarach mówili: „...ale też dobra ta nasza panienka, złote serce”.

A gdy już będąc starszą częściej odwiedzała wieś, opowiadano, że gdy tylko się ukazała, otaczały ją szerokim kołem kobiety i dzieci. „Panienka” taka była dobra i przystępna. Każdego wysłuchiwała, wszelkiej biedzie starała się zaradzić. Gładziła rozwichrzone główki umorusanych dzieciaków, zachodziła do chat, rozdawała lekarstwa i żywność, często sama opatrywała rany. A zawsze rzucała dobre słowa, uśmiech serdeczny, nakłaniała do pacierza i chodzenia w niedzielę na Mszę św. Powiedział ktoś z głębokim wzruszeniem: „Nawet nie wiedziała, nie domyślała się, że przez nią i wokół niej ludzie stawiali się lepsi”. Dobroć jest zaraźliwa, a świadczenie tej dobroci będzie - obok cierpienia - przywilejem Franciszki przez całe życie.

Jako dziecko - Frania miała zalety, ale miała i wady. Po ojcu odziedziczyła żywy, gwałtowny temperament, skłonność do wybuchów i despotyzmu. Napisaną na polecenie spowiednika, o. Lecherta, „Autobiografię” zatytułuje: „Dzieje Miłosierdzia Bożego nad grzesznica” i podkreśli w okresie dzieciństwa: Była to jedna z moich wad, że jak czegoś chciałam - to chciałam. Jak ojciec. Byli do siebie bardzo podobni. Kochali się ogromnie, ale gdy się zaczęła zarysowywać różnica, *zdań* i przekonań, burzliwe sceny między ojcem i córką nie były rzadkością. Oboje nieustępliwi, jak się starli, to się iskry sypały, a Frania była zawsze górą. Dziedzic Żdźarski mógł sobie jednak dla rekompensaty powiedzieć z dumą: „Moja krew”.

Kiedyś Frania będzie to sobie wyrzucała i napisze ze skruchą: Byłam bardzo samolubna, przykra dla ojca (...), bardzo żywa, gwałtowna, unosząca się. Później przepraszałam, płakałam, ale często, żeby nie mama, byłoby przyszło do przykrych zajęć między ojcem a mną...

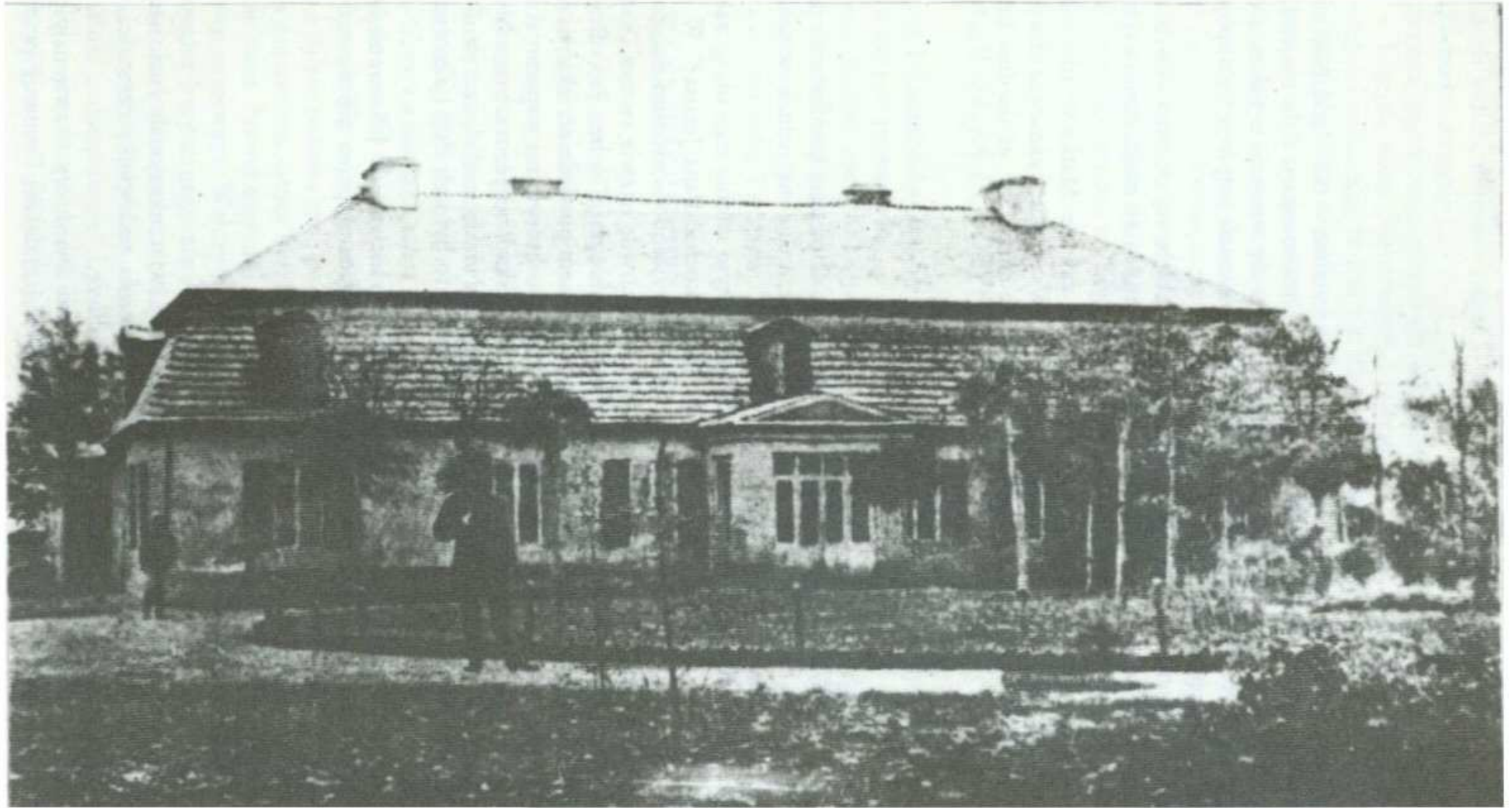
W rzeczywistości była hojnie wyposażona przez naturę i łaskę, choć tej ostatniej na razie nie rozumiała. Umysł miała jasny, wybitną inteligencję, duży zasób energii; a jednocześnie kobiecą uczuciowość, połączoną z wielką wrażliwością. Była nad wiek poważna, lecz doszukiwała się w tym pychy i miłości własnej. Z całą szczerością napisze: Wszyscy mieli mnie za bardzo rozumną, poważną i nad wiek taktowną, ale to było tylko pozorne i raczej wynikiem pychy, gdyż tyle jej miałam, że nie byłabym chciała źle się przed nikim przedstawić... Franciszka była jednak trzeźwa i prostolinijna, widzi więc w sobie i dobre strony: Serce miałam tkliwe i nędza ludzka mnie wzruszała - przyznaje z prostotą. Gdy zrozumie kiedyś, że Dawcą wszelkiego dobra jest Bóg, napisze: Od dzieciństwa Bóg dał mi dobre uczucia i popędy. I od dzieciństwa Frania kochała wszystko, co dobre, wielkie i piękne.

Na dnie jej serca leżało - nieuświadomione jeszcze — pragnienie miłości. Napisze o tym dopiero w 1885 roku: „Jeżeli kiedy, to właśnie teraz czułam, jak niezmierna, niczym nie nasycona potrzeba miłości jest w moim sercu, jaka zdolność do miłowania. I wtedy już w całej prawdzie będzie mogła dodać: Przedmiotem tej miłości jesteś Ty Sam...” (Dz., 20.VIII.1885).

CO JEST TEMU DZIECKU?

Otoczona w domu rodzinnym dostatkiem i wielką miłością - Frania nie jest szczęśliwa. Gdy we dworze Żdźarskim bawią się z brawurą i swobodą, czasem jej to odpowiada. Lubiła tę szerokość i otoczenie wytworne, coś ją do tego pociągało. Ale jednocześnie przed gwałtownym, rozbawionym światem ogarniał jakiś lęk, a w duszy budziła się dziwna tęsknota. Za czym? Frania sama tego nazwać nie umie. Po prostu przeczuwa jakiś inny, piękniejszy świat, jakiegoś większego dobro, niż dawali ukochanej jedynaczce rodzice i pański dwór XIX wieku.

Cierpi nieraz tak bardzo, że otoczenie pyta: „Co jest temu dziecku, co za tęsknota w spojrzeniu?” A w tym dziecku coraz silniej odzywa się łaska, bo skąd w domu, w którym jak sama napisze: Bóg nie był Panem, Frania tego Boga znalazła? Siedliscy, jak większość ówczesnej szlachty polskiej, byli religijnie obojętni. Światopogląd materialistyczny, prądy pozytywistyczne odrzucały wszystko, co nadprzyrodzone, a więc i religię. Wprawdzie szlachta, utożsamiająca katolicyzm z polskością, stała „murem” przy Kościele, ale go nie znała, nie rozumiała i nie dawała mu świadectwa swoim życiem. Taki był i Adolf Siedliski. Zresztą wiele innych spraw zaprzętało mu głowę. Ambicje rodowe kazały myśleć o przyszłości dzieci. Syna umieścił więc za granicą w kolegium ojców jezuitów w Metz, dla Frani sprowadzał najlepsze nauczycielki. Toteż wyniosła z domu duży zasób wiedzy i kultury. Słuchała nawet wykładanych bratu zasad filozofii. Już jako zakonnica, pragnąc pogłębić wiedzę teologiczną, studiowała „Sumę” świętego Tomasza. A że miała uzdolnienia muzyczne, ojciec dobierał dla niej najzdolniejszych nauczycieli. Dawał dzieciom wszystko — prócz Boga. Frania przyzna z całą otwartością, że o Bogu w dzieciństwie niewiele wiedziała. Ale Bóg wiedział o niej i jak Dobry Pasterz czuwał.



Dwór w Żdżarach

BĄDŹ MATKĄ MOJĄ

Zaczął się - jak całe dzieło zmiłowania Bożego nad światem - od Matki Najświętszej. W pokoju Frani w Żdżarach wisiał obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Gdy rozjeżdżali się goście, milkły tony muzyki i gasły światła, a Frania znalazła się wreszcie u siebie, z obrazu tego patrzyły na nią badawcze, troskliwe oczy Matki. Nie rozumiała najpierw tego spojrzenia, ale stopniowo zaczęła się w niej budzić miłość ku Maryi.

Cecylia Siedliska jest ciężko chora, wszyscy sądzą, że zbliża się ostatnia chwila. Frania zboląła, drżąca pada na kolana i z silną wiarą i ufnością woła: „Matko moja, zachowaj mamę”. I wiedziona jakimś instynktem dodaje: „Bądź Matką moją!”

Ta chwila — napisze potem — pozostała mi w pamięci na zawsze. Matka wyzdrowiała, ale Franciszka miała już od tego dnia drugą, najlepszą z matek. Wszystkie ważniejsze chwile w jej życiu łączyły się dziwnie ze świętami Matki Bożej - od dnia chrztu św. aż do dnia śmierci - w święto Ofiarowania.

„NAWRÓCENIE”

Frانيا jest z matką w Warszawie u dziadka Morawskiego. Otoczona komfortem i przepychem, co jej estetycznym upodobaniom bardzo odpowiada, czuje się jednak wewnętrznie udręczona. Aż jednego dnia...

Przed zaskoczoną i nieco zaleknioną dziewczynką w bogatym salonie staje ubogi zakonnik i pyta z wielką dobrocią: „Czy chcesz, żebym cię nauczył kochać Pana Jezusa?” W oczach Frani zawirował cały świat. W jednej chwili wszystko się wyjaśniło - zrozumiała, czego jej brakowało, za czym tęskniła: przecież to był Pan Jezus! Tę chwilę nazwie swoim „nawróceniem”, „Szłam do tego Ojca jak poganka - napisze w „Autobiografii” - bez Pana Boga, bez serca dla Niego; a wracałam poważna, myśląca i już, że tak śmiem powiedzieć, iskierka miłości zaczęła tlić w mej duszy, coś uczułam dla tego Pana Jezusa, o którym mi wspomniął kapłan Boży (...) i to nie było przelotne wrażenie i uczucie; to była łaska Pana Jezusa, przez Miłosierdzie Boże przejmująca mą duszę (...) Od owej chwili już zaczęłam się modlić, zaczęłam myśleć i zwracać się do tej Najwyższej Istoty, dotąd mi nieznannej, a to był mój Bóg i Zbawiciel, tak mnie kochający”.

Zakonnikiem tym, któremu powierzono przygotowanie Franciszki do I Komunii św., był o. Leander Lenzian, kapucyn, który i w jej życiu, i przy zakładaniu przez nią nowego Zgromadzenia odegrał dużą rolę.

NAJPIĘKNIEJSZY DZIEŃ

Lekcje religii z o. Leandrem otwierały przed Franią nowy świat, ukazywały życie nadprzyrodzone, uczyły miłości Pana Jezusa, nakłaniały do czuwania nad wielką czystością serca. Chłoneła każde słowo i wzbogacała nim spragnioną Boga duszę.

Aż przyszedł dzień 1 maja, dzień wyteśniony I Komunii św., który nazwie najpiękniejszym dniem w życiu. Nareszcie pisze w uniesieniu - Ojciec (...) dał mi Komunię św. O, mój

Panie, cóż powiedzieć mogę i jak wyrazić, co czułam wówczas w moim sercu. Wszystko zniknęło z oczu moich, z myśli i uczuć, tylko jedna myśl, jedno pozostało uczucie: Pan Jezus -Bóg przychodzi do mnie (...)"

8 czerwca tegoż roku otrzymała sakrament bierzmowania z rąk arcybiskupa Fijałkowskiego w kościele sióstr Sakramentek i odczuła wówczas, czym dla duszy jest Duch Święty. W przyszłości zrozumie, że jest On źródłem światłości, świętości i miłości i zaleci siostronom swego Zgromadzenia szczególne do Niego nabożeństwo.

W tym dniu po raz pierwszy znalazła się Franciszka w klasztorze za klauzurą i obudziło się w jej sercu gorące pragnienie życia zakonnego. „Gdybym szła za pociągami naturalnym -pisze - byłabym już tam pozostała, w modlitwie i samotności służąc Panu Jezusowi (...) Wydało mi się to największym szczęściem. Ale Franciszka nie kieruje się tylko uczuciem, przewagę w niej mają zawsze rozsądek i wola, więc dodaje:... czułam jednak, że ani jeszcze nadszedł mój czas, ani to miejsce dla mnie przez Boga naznaczone”.

Nie wiedziała jeszcze, co Bóg z nią uczyni, ale już wiedziała, że Bóg ją kocha i pragnie jej miłości.

I „NAZWAL JĄ PO IMIENIU”

Dzień I Komunii św. był nie tylko najpiękniejszym dniem w życiu Franciszki, ale zdecydował o całej jej przyszłości.

Dobry Pasterz nachylił się wówczas nad swoją owieczką i „nazwał ją po imieniu”. A jak odpowiedziała Franciszka na łaskę Bożą? „(...) oddawałam się na wszystko Panu memu i ciągle utwierdzałam się w tym (...), że tylko do Pana Jezusa należeć będę”. I dodaje: „zdaje mi się, że prowadzona łaską Twoją, o Panie mój, rozpoczęłam nowe życie”.

WALKA O WIERNOŚĆ BOGU

Dorastającą już córkę ojciec pragnie wprowadzić w świat. Otwiera więc w Warszawie elegancko urządzone salony, Franciszka ma brać lekcje tańca, bywać na zabawach i przyjęciach. Na razie ulega ojcu, choć z wewnętrznym przymusem, ale wkrótce zauważa, że to wszystko zaczyna mieć dla niej pewien urok. A przecież czuje w głębi duszy, że to nie jej droga, że dobrowolnie i świadomie oddała się już całkowicie Panu Jezusowi. Jest konsekwentna i nie zna kompromisów. Decyduje się więc na krok stanowczy: spokojnie, ale z wielką mocą oświadcza ojcu, że zrywa z lekcjami tańca i w świecie bywać nie będzie.

Rozpoczyna się walka - bolesna dla wrażliwej duszy Franciszki, zwłaszcza że z tak ukochanym ojcem, który zupełnie swej jedynaczki nie rozumie. Żale swe opowiada wokoło i wkrótce bliższa i dalsza rodzina staje po jego stronie przeciw „wyrodnej córce”. Jest osądzona jako bigotka i fanatyczka, istota bez serca. Franciszka cierpi niewypowiedzianie, zwłaszcza że jest zupełnie sama. Nawet stosunki z o. Leandrem, który ją na duchu podtrzymywał, musiały być chwilowo przerwane. Walczy jednak mężnie, bo już rozumie wymagania miłości: wie, że unikać grzechu i wyraźnego zła - to stanowczo za mało. Trzeba czuć, aby w najmniejszej rzeczy nie sprzeniewierzyć się miłości.

I nie sprzeniewierzyła się, choć to chwilowe upodobanie w wytwornym życiu (jakże ludzkie) nazwie „odstępstwem” i „zdradą”. Gorąco obżalowany „upadek” stanie się w jej życiu szczęśliwą winą, która utoruje drogę łasce. W tych ciężkich chwilach moc do walki czerpie z Eucharystii, w której Pan Jezus był jej gorącym umiłowaniem.

ZA GRANICĄ

Bolesne przejścia odbiły się na zdrowiu obu pań Siedliskich, Franciszka jest zagrożona chorobą płuc i lekarze zalecają wyjazd za granicę. Zawsze troskliwy o zdrowie żony i córki Adolf Siedliski odwozi je sam do Meranu.

Meran, rzucone wśród gór małe miasteczko, Interlachen, Vevey, blisko jeziora Genewskiego, urocze Einsiedeln, położone wśród pokrytego lasami pasma gór, Reichenhall w Bawarii, Cannes i Hyères - to szlak dłuższej niż przypuszczano początkowo podróży. Franciszka podziwia i wielbi Boga we wszystkim: we wspaniałych, tonących w obłokach szczytach alpejskich, w szalonym pędzie wodospadów, w ciszy małych górskich kapliczek. Podróże dały jej wiele: poszerzyły i wzbogaciły horyzont myślowy, zahartowały wolę.

Dużo jednak wówczas przeszła i przecierpiała: echa powstania styczniowego, niepokój o ojca i brata, prawie ciągłe choroby i jej, i matki, dotkliwe doświadczenia wewnętrzne; była często między życiem a śmiercią. Przeszła bardzo ciężką chorobę kręgosłupa i bolesne leczenie. Sama o tym napisze: cierpiałam bardzo na kość pacierzową i robili mi na krzyżu apertury, wypalając jakimś prochem wiedeńskim (...), czasem po takim wypalaniu wiłam się po ziemi z bólu. Ale - dodaje zaraz - Pan Jezus łagodził mi te bóle łaską swoją, tak że mogłam je znosić cierpliwie, a nawet często z radością, łącząc cierpienie moje z Jego Męką. Bóg darzył ją wówczas szczególną łaską, a że szła wiernie za jej głosem, była coraz bliżej Pana.

O tych czasach napisze kiedyś: „W nieskończonym Miłosierdziu swoim Pan Jezus był zawsze tak bliski mojej duszy, że nie potrzebowałam się silić, żeby myśleć o Nim. On sam pociągał mnie i przypominał swoją najśłodsza obecność (...) Sam prowadził mnie za rękę jak matka (...)”.

DECYDUJĄCA ROZMOWA

Było to w Cannes. Szli brzegiem morza - Franciszka i ojciec. Zapadał wieczór, wokoło panowała cisza, tylko lekkie fale biły o brzeg. Ojciec zwierzał się ze swych kłopotów majątkowych w związku z czynnym udziałem w powstaniu, ale zapewniał, że uczyni wszystko, aby Roszkową Wolę dla swej jedynaczki utrzymać. Franciszka czuła, że nadeszła chwila, aby powiedzieć ojcu o swym nieodwołalnym postanowieniu całkowitego oddania się Bogu. Kosztowało ją to bardzo, ale się nie cofnęła przed wewnętrznym nakazem. „Ojciec — pisze w „Dzienniku” - gdy takie stanowcze z ust moich usłyszał oświadczenie, już się nie gniewał, nie łajał, lecz - zapłakał. Bolał, że jedyna córka taki stan sobie obiera (...). W sercu mym błagałam Pana Jezusa, aby go raczył pocieszyć i zapewniałam, że (...) większe pociechy da mu Pan Bóg (...), gdy będzie mnie widział zawsze szczęśliwą”.

I rzeczywiście modlitwy i cierpienia Franciszki wyjednały p. Siedliskiemu nawrócenie. Gdy w kilka lat potem umierał pielęgnowany do ostatniej chwili przez ukochaną córkę — po przyjęciu sakramentów św. - powiedział z wielką słodyczą: „Teraz moja mała spokojna o moją duszę...”

Franciszka przeboleła bardzo śmierć ojca, tak go przecież kochała.

O. HUBE - WIĘCEJ UFNOŚCI I POKOJU

Ojciec Święty Pius XII miał powiedzieć, że problem świętości to problem mądrych spowiedników.

Franciszka miała różnych, a potrzebowała dobrych, choć miała wyjątkowo wyraźny, obiektywny sąd o sprawach Bożych i własnej duszy.

Wiele zawdzięczała o. Leandrowi, ale za granicą została pozbawiona jego kierownictwa i skazana na przygodnie spotkanych. Takim był i o. Hubę, zmartwychwstaniec, poznany w Hières w 1864 r. Okazał się on dla niej opatrzościowym. Franciszka była bogatą indywidualnością, pragnęła realizować ukazujący się jej ideał doskonałości, ale kierowała się raczej intuicją. Nie pozbawiona wad musiała walczyć z sobą, a że za mało знаła drogi Boże, miała nieraz wiele problemów.

O. Leander troszczył się bardzo o czystość serca i karmił nieraz za drobne nawet uchybienia. Przygodni spowiednicy zachwycali się wielką gorliwością Franciszki, tak, że jak ktoś dowcipnie powiedział, tragedią młodej dziewczyny stało się to, że jedni chcieli w niej widzieć anioła, a drudzy mieli ją za anioła, podczas gdy ona była zwykłym człowiekiem, może tylko hojniej obdarowanym przez Boga i wierniej od innych odpowiadającym Jego łasce. A że obawiała się bardzo obrazić czy choćby tylko zasmucić swego Pana, straciła wrodzoną swobodę i prostotę i cierpiała nieraz bardzo. Kres temu położy dopiero o. Lechert, ale i o. Hubę zawdzięcza Franciszka wiele. Wydaje się, że on pierwszy sięgnął do dna jej duszy i rozpoznał w stosunku do niej zamiary Boże. Wykazał jej błędy i wprowadził na drogę ufności i pokoju.

Tak o tym pisze Franciszka w swym „Dzienniku”: „Dla mojej duszy o. Hubę był prawdziwym narzędziem Bożym. Uczył mnie, jak starać się mam o pokorę, prostotę, swobodę i miłość Pana Jezusa. Nędza moja, usposobienie, później i te stosunki rodzinne wpłynęły na mnie, że byłam zamknięta, przygnębiona, ściśnięta i nieprosta”.

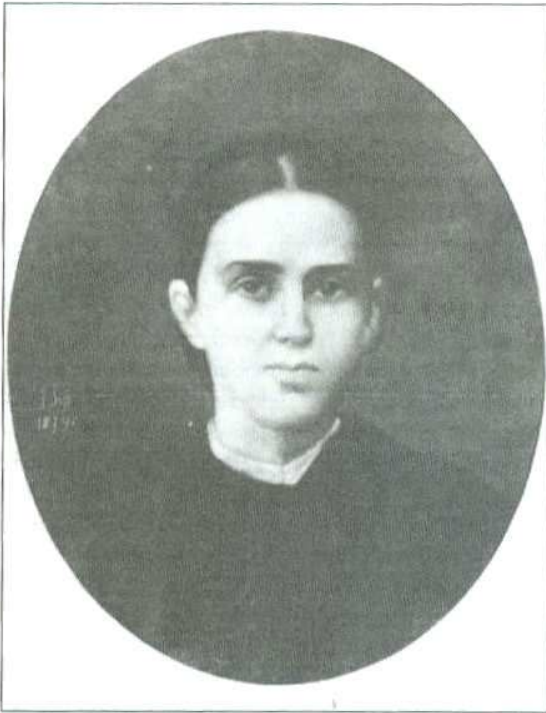
Dobrze to określa, bo tak było rzeczywiście w tym czasie. Nie była marzycielką, ani egzaltowana, więc widziała te rzeczy jasno. Cechowała ją wielką trzeźwość, rozsądek, poczucie ładu i porządku. W tym więc, co wtedy przeżywała, nie była sobą i to ją oczywiście dręczyło.

„O, jakież było zdziwienie moje - pisze dalej - gdy na pierwszej spowiedzi usłyszałam takie słowa prawdy; naturze to się nie podobało, ale zaczęłam się lepiej poznawać. Zwykle uważano mnie za pokorną, dobrą, pobożną, a ten Ojciec pokazał, czym jestem, i jakie są moje wady i nędze”.

O tych „nędzach” i nawet o „grzechach” Franciszka będzie jeszcze nieraz z wielką skrucą mówiła i będzie uważała za cud Bożego Miłosierdzia, jeżeli się nich kiedy wydzwignie. Dzięki o. Hubę wiedziała już jednak, że nędza nie przeszkadza zanurzyć się z bezgraniczną ufnością w miłosierdziu Bożym i dążyć do pełni Jego miłości.

OCZEKIWANIE

Po powrocie z zagranicy Franciszka z matką zamieszkały w Żdżarach, oddając się modlitwie i dobrym uczynom. Ale Franciszka tak bardzo pragnie być zakonnicą; czuje, że i Bóg tego dla niej pragnie. A więc? A o. Leander każe czekać, aż wola Boża jasno się objawi. W duszy Franciszki powstaje bolesny dylemat: z jednej strony czuje, że Bóg ją woła; z drugiej strony jest powstrzymywana przez kogoś, kto jest dla niej autorytetem Bożym. Zwycięża duch wiary i posłuszeństwa - i choć się wewnętrznie zżyma - czeka z pokorną uległością. Czasu jednak nie traci. Z większą gorliwością niż roztropnością oddaje się surowym umartwieniom, a dziwna obojętność na sprawy doczesne, które do niedawna miały dla niej pewien urok, jest dowodem działania łaski.



Maria przed wstąpieniem do klasztoru

JEZUSA NA WIEKI

Niepewność, wewnętrzna udręka spowodowały nową chorobę Franciszki i przykuły ją do łóżka. I gdzie tu myśleć o klasztorze? A właśnie wtedy, w czasie - biorąc rzecz po ludzku - najmniej odpowiednim, o. Leander oznajmia swej penitencie, że ma zostać zakonnica. Nareszcie! Mimo wszystko Franciszka nie posiada się z radości, ale jak zawsze trzeźwa, pyta, jak się to stanie, zwłaszcza, że o. Leander mówi jej, że Bóg wybiera ją do wielkich rzeczy i wielkimi łaskami chce ją obdarzyć, ale potrzebuje jej wiary i zgody. W wielkiej rozterce Franciszka postanawia szukać wytłumaczenia tych wszystkich niezrozumiałych dla niej spraw w Ewangeli. Brałam mszał - pisze - i odczytywałam święte słowa Pana Jezusa i zdawało mi się, że dziwny związek ma to, co mi Ojciec mówił, z Ewangelią na ten dzień przypadającą. A nie wie jeszcze wszystkiego. Po kilku dniach o. Leander oznajmia jej, że jest wolą Bożą, aby ona - Franciszka - założyła nową rodzinę zakonną. Tego to się już zupełnie nie spodziewała. Zostać założycielką nowego

zgromadzenia. Wydawało się to ponad wszelkie możliwości. A w dodatku o. Leander nie nalegał: przedstawił wolę Bożą i polecił, aby sama zdecydowała. Trudno powiedzieć, co się wtedy w jej duszy działo.

Dla Franciszki jednak słowa „wola Boża” są czymś nie podlegającym żadnej dyskusji. Przecież jej spełnienie to miłość. Tak o tym pisze: „W strasznej rozterce, niepewności i lęku wzięłam krzyżyk do ręki i błagałam Pana, aby mi dał spełnić swą najświętszą wolę. Po długiej modlitwie nagle uczułam w duszy to, o co prosiłam - to jest dziwne światło i odwagę, i mój Bóg i Zbawiciel dał mi łaskę; oddałam się całkowicie na wszystko, czego zażąda ode mnie”.

Było to jakby powtórzenie za Dziewicą z Nazaretu pokornego: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie... I choć chora obłożnie, bez sił, bez żadnych możliwości do podjęcia zleconego jej dzieła - zawierzyła Bogu.

Aby potwierdzić to oddanie się, zadrasnęła rękę i własną krwią napisała słowa: „Jezusa na wieki. M.F.”

To był początek Zgromadzenia Nazaretu: - zrodzone przed wiekami w myśli Bożej -rodziło się na ziemi z aktu posłuszeństwa i bezgranicznej miłości.

2. Założycielka i Matka

ROMA LOCUTA - PRZEMÓWIŁ RZYM

Niegdyś w roku 1210 do potężnego Innocentego III, który mimo zewnętrznych osiągnięć miał lęk o „pękające mury Bazyliki Laterańskiej”, przyszedł Franciszek Bernardone, późniejszy wielki św. Franciszek z Asyżu, prosząc o zatwierdzenie reguły, aby mógł żyć z towarzyszami według Ewangelii. I otrzymał ojcowską odpowiedź: „Idźcie z błogosławieństwem Pana”.

W przeszło 600 lat potem, przychodzi do wielkiego męża Bożego, Piusa IX, młoda Polka, Franciszka Siedliska. Przybyła tu wiedzona duchem wiary i dziecięcej ufności. Ale ileż jest w tym i odwagi. Nie zna kraju, ludzi, języka, idzie jednak do Ojca chrześcijaństwa i to ją ośmiela. Powiedziano jej, że Bóg chce, aby założyła nowe zgromadzenie. Pragnie spełnić wolę Bożą, o nic bardziej nie chodzi jej w życiu. Ale niech to zatwierdzi i pobłogosławi Kościół. Klęcząc z głęboką pokorą i przejęciem u stóp Ojca Świętego przedkłada mu prośbę-pytanie: czy jest wolą Bożą, aby powstała nowa rodzina zakonna, której głównym zadaniem będzie ofiarowanie modlitw, pracy i całego życia za Kościół i Ojca Świętego. I dodaje, że zgromadzenie to będzie się starało naśladować życie ukryte i wszystkie cnoty Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Było to dnia 1.X.1873 r.

Pierwszy biograf Franciszki Siedliskiej, abp Sardi, w „Żywocie Sługi Bożej” tak pisze o tym historycznym dla Zgromadzenia wydarzeniu: Pius IX, przeczytawszy prośbę, zwrócił spojrzenie łagodne, a przenikliwe na uprzywilejowaną istotę, rozmawiał z ojcowską dobrocią, pobłogosławił ją i jej dzieło, zachęcił do pracy i wytrwałości, a potem wzięwszy pióro, napisał u spodu arkusza:

*Benedicat vos Deus et illuminet semper intelligentias vestras
ut possitis ambulare in viis Domini.
Die 1 Octobris 1873 - Pius P. P. IX²*

Roma locuta - przemówił Rzym... Dla Franciszki był to głos Jezusa Chrystusa. Pokój Boży napełnił jej duszę.

ZAŁOŻYCIELKA

Franciszka Siedliska jest gotowa do czynu. Bóg tego chce, a więc nie mają dla niej znaczenia żadne trudności i przeszkody, brak sił fizycznych i doświadczenia, osamotnienie.

Z całą miłością oddaje się powierzonemu sobie dziełu. Abp. Sardi, streszczając w kilku słowach życie zakonne Założycielki, napisał: Pracowała nieznużenie, cierpiała nieustannie.

Franciszka wiedziała już, że zgromadzenie to ma powstać, ale gdzie, kiedy, kto je będzie stanowił? O jednym była głęboko przekonana, że właściwym Założycielem jest sam Bóg, a ona tylko narzędziem w Jego ręku.

Przewodnicząc w roku 1895 pierwszej kapitule Zgromadzenia w Chaville, z całą prostotą i pokorą tak przedstawiła jego początki: „Pan Bóg w przedziwnych zamiarach swoich postanowił stworzyć to małe Zgromadzenie Najświętszej Rodziny z Nazaretu i (...) dał początek temu dziełu. A o sobie dodaje: Aby tego dokonać, wybrał narzędzie bardzo nędzne i słabe, chciał bowiem, aby dla wszystkich widocznym było, że to dzieło zawdzięczać ma swe istnienie ani mądrości, ani zręczności ludzkiej, lecz jedynie woli Bożej”.

² Dokument ten znajduje się w Archiwum Generalnym Zgromadzenia w Rzymie.

NA PIOTROWEJ SKALE

Matka Siedliska nie wiedziała, że w roku 1968 Ojciec Święty Paweł VI powie do uczestników kapituły generalnej Zgromadzenia Słowa Bożego: „przenika Nas wielka ojcowska radość (...), że główne siedziby waszego Zgromadzenia założyliście w Rzymie (...) tak blisko apostołskiej Katedry św. Piotra. Rzym sprawi, że ściśła jedność waszego Zgromadzenia i jego rozkrzewienie po całym świecie złączy się z sobą w odpowiedni i wspaniały sposób”. Jakże te słowa są aktualne dla Nazaretu w stulecie jego istnienia, gdy oddając się Bogu w służbie Kościoła na trzech kontynentach, o tę jedność troszczy się i zabiega.

Matka Siedliska, szukając miejsca na założenie swego zgromadzenia, w głębi serca żywiła gorące pragnienie, aby tym miejscem był właśnie Rzym. Pociągał ją do siebie od dziecka, jeszcze zanim uświadomiła sobie, że to siedziba Zastępcy Chrystusa na ziemi. Pierwsza myśl, by Zgromadzenie powstało w Polsce, nie dała się w tamtych czasach zrealizować, zwłaszcza w zakresie rosyjskim. Pozostała zagranicą. Francja? Włochy? Franciszka jedzie do Lyonu, Paryża, Lourdes. W Lyonie o. Gautrelet proponuje połączenie się z zakonnicami Wieczystej Adoracji. Z podobnymi propozycjami - zwłaszcza ze strony zakonów klauzurowych - spotka się nowopowstające Zgromadzenie parokrotnie.

Dla kontemplacyjnej duszy Franciszki była to propozycja pociągająca. Ale ona już dawno przekreśliła siebie. W zakładanym dziele szukała przede wszystkim woli Bożej i zaspokojenia potrzeb Kościoła, a czuła, że Bóg chce mieć Nazaret odrębnym, samodzielnym Zgromadzeniem. Pobyt w Lourdes i gorąca modlitwa w sanktuarium maryjnym utwierdziły Założycielkę w przekonaniu, że Nazaret ma powstać w Rzymie, przy Stolicy Świętej -na Piotrowej Skale. Po zatwierdzeniu tej myśli przez Kościół i po kilkuletniej tułaczce po ulicach Wiecznego Miasta Zgromadzenie znalazło wreszcie stałe miejsce przy via Machiavelli 18.

Matka Założycielka ustaliła później, że datą założenia Zgromadzenia będzie I Niedziela Adwentu 1875 r. O tych pierwszych latach istnienia Zgromadzenia Założycielka napisze w swej „Autobiografii”: Początki tego dzieła były bardzo ciężkie i pełne krzyżów, zwłaszcza że pierwsza przełożona (ona sama) ciągle na zdrowiu niedomagała.

Ta pierwsza przełożona nie załamywała się jednak nigdy, nie upadała na duchu. Z wielką cierpliwością dzieło swe prowadziła. W krótkim czasie mówiła już biegle po włosku i z właściwym sobie zmysłem praktycznym sama kierowała pracą robotników, dokonujących w nabytym domu koniecznych zmian. Nazaret miał już wówczas życzliwych przyjaciół, a wśród nich wiele zawdzięczał w pierwszych latach swego istnienia o. Semeneńce, o. Laurençot i wikariuszowi Rzymu, kardynałowi Monaco la Valetta.

WIOSNA NAZARETU

W całych Włoszech nastroje antykościelne. Ulicami Rzymu maszerują zwolennicy Garibaldi. A w małej, skromnej kapliczce przy via Merulana osiem sióstr nazaretanek nie schodzi z klęcznika - modlą się za więźnia watykańskiego, Piusa IX.

Franciszka Siedliska powierzone sobie dzieło ukochała jako sprawę Bożą i cała się jej oddała. Musi jednak odczytać w stosunku do nowego Zgromadzenia wolę Bożą. Już wie, że mają się przejąć duchem Najświętszej Rodziny i naśladować Ją w całym swym życiu: wie, że Nazaret ma być cały dla Kościoła, ma ofiarować swoje modlitwy, prace i cierpienia za Kościół i Ojca Świętego... Jakże gorąco tego pragnie. Musi jednak wyrobić i w sobie i w siostrach ducha zakonnego. Nie miała nowicjatu, ale miała mistrzynię. Była nią Matka Najświętsza -pierwsza „nazaretanka”. M. Franciszka uczy się więc od Niej najściślejzego współżycia z Panem Jezusem i całkowitego oddania się do Bożej dyspozycji. Uczy tego i siostry, a uczy przykładem własnego życia i gorącym, płomiennym słowem. Z wielką dobrocią, ale i z właściwą sobie mocą i poczuciem ładu i porządku organizuje życie Zgromadzenia. A ma szczególny dar przepajania wszystkiego nadprzyrodzonością. Toteż mimo trudności zewnętrznych w małej gromadce panuje pokój i radość połączone z żarliwością wypełnienia woli Bożej.

Jedna z sióstr tak opisuje pierwsze lata młodego Zgromadzenia: O, święte i szczęśliwe lata dzieciństwa naszego Nazaretu. Jaka miłość w życiu wspólnym, jaka delikatność uczuć, jaka wzajemna gotowość poświęcenia się dla dobra drugich, jakie umiłowanie ducha zakonnego (...) Nasze życie było wówczas pełne ścisłości zakonnej, milczenia, modlitwy i pracy (...). Duch umartwienia wewnętrznego dochodził do granic bohaterstwa. Było to wynikiem przykładu naszej Matki, która pełna miłości Jezusa Chrystusa i cała z Nim złączona, umiała tak dobrze kierować naszymi sercami. Wszystko przy boku Matki wydawało się łatwe. Znosiłyśmy chłód i głód, jak gdybyśmy tego nie czuły (...). Matka pragnęła tylko, abyśmy wszystkie zdołały (...) wyrzec się samych siebie, aby Bóg w nas panował. (M. Joanna Z.)

A ile było radości, gdy w noc Bożego Narodzenia 1877 r. podczas Pasterki odbyły się obłóczyny przybyłych z Polski trzech sióstr Lubowidzkich. Otrzymały one imiona trzech archaniołów: Michała, Gabriela, Rafaela. Do postulatu została wówczas przyjęta młodzianka Tekla Lubowidzka, późniejsza przełożona generalna Zgromadzenia. Siostry zajmowały się wtedy opuszczonymi dziećmi z ulicy, uczyły religii, organizowały pogadanki dla dziewcząt z rodzin robotniczych. Dzieci były bardzo trudne, wielka biedota, tułająca się o głódzie po ulicach Rzymu. Jedna z sióstr pisze do Krakowa: Nie macie pojęcia, co to za dzieci. Krakowskie przy nich - to anioły, ale Matka Założycielka ma dla nich wiele serca i pragnie bardzo pozyskać je Bogu. To było źródłem cierpliwości i miłości Franciszki - pozyskać dusze dla Boga.

Takie były skromne początki późniejszej działalności sióstr, ale i te spełniały z radością. Pierwsze lata Nazaretu nazwano jego wiosną - promienną świeżością dusz, rozkwitem miłości, prostoty i pokory.

DOMY W POLSCE

Matka Franciszka pragnie otworzyć dom w Polsce, służyć tak bardzo bliskim sercu rodakom. Najodpowiedniejszy wydał się jej Kraków, choć obawiała się, czy nowe Zgromadzenie będzie tam przyjęte. Jak zwykle czeka na znak woli Bożej i otrzymuje go z ust kardynała Monaco La Valetta. Kardynał, który bardzo cenił Założycielkę, pochwalił jej myśl i orzekł, że Nazaret powinien zająć się i w Polsce wychowaniem dziewcząt. Nie zważając na zły stan zdrowia, Franciszka dn. 6.IX.1881 r. wyrusza w drogę. Z Florencji pisze do siostr w Rzymie: Czuję całą doniosłość tej podróży, potrzebę łaski Bożej i nieskończona nędzę moja, przeto proszę was o wyłączenie w mej intencji modlitwę, o odmawianie razem „Stabat Mater” w sprawie naszej. Tym sposobem wspólnie ze mną działać będziecie, a raczej wy i ja użyte będziemy jako narzędzie w rękach Bożych (Florencja, 6.IX.1881). Starania Matki zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i w roku 1881 powstał w Krakowie pierwszy dom Nazaretu w Polsce.

Były pewne nalegania, aby uczynić go główną siedzibą Zgromadzenia, a nawet zamknąć dom w Rzymie. Franciszka kochała bardzo Polskę, ale nie była ani szowinistka, ani nacjonalistka, a Rzym był dla niej nie stolica Włoch, ale siedzibą Zastępcy Chrystusa na ziemi. W głębi duszy pragnęła więc gorąco pozostać przy Skale Piętrowej. Przedstawiła jednak rzecz całą władzy kościelnej. Kardynał Monaco La Valetta polecił dom główny Nazaretu zostawić na stałe w Rzymie.

W Krakowie siostry uczyły katechizmu nie tylko dzieci z rodzin katolickich, ale i neofitki, schizmatyczki i protestantki. W roku 1892 powstał dom we Lwowie i drugi w Krakowie, a w roku 1894 kardynał Puzyna wezwał siostry nazaretanki do zajęcia się biedną dźwiatwa w Wadowicach. Początki tego domu były bardzo ciężkie. Założycielka chciała jednak spełnić życzenie Kościoła i wysłała tam matkę Lauretę. O tej fundacji zanotowała: Laureta zaczyna bez centa, więc cała ufność w Bożej Opatrzności, i dom będzie pod wezwaniem Opatrzności Bożej.



CZEGO CHCE BÓG OD NAZARETU

Reguła nazaretanek (...) taka pogodna i prosta jak pierwsze chrześcijaństwo - pisał Sienkiewicz. I rzeczywiście Matka Siedliska opracowując Konstytucje - przy pomocy ojca Lecherta, wyznaczonego przez władze kościelne na dyrektora Zgromadzenia - czerpała wiele z ducha pierwszych chrześcijan: najbliżsi Żywej Ewangelii - wcielali ja niemal dosłownie w *życie*. Doskonałość ewangeliczna jest jedna, jak jedno jest jej źródło - Chrystus. Prowadza jednak „do niej różne drogi. I właśnie tych dróg szuka dla Nazaretu Założycielka, a właściwie tej jednej, przez Boga mu wyznaczonej. Jest bowiem głęboko przekonana, że w bogatym nurcie Kościoła ma ono być zgromadzeniem samodzielnym, odrębnym, realizującym własny ideał. Starajmy się dążyć do tego, do czego Bóg nas powołał w Nazarecie (...) nie oglądając się na tych i owych. Idźmy drogą wskazaną nam przez Pana - pisała do M. Gabrieli i sióstr w Rzymie 16.VII.1879 r.

Jak wszystko w życiu Matki, tak i te poszukiwania są naznaczone krzyżem. Bezsprzecznie posiada dar kontemplacji i gorliwość apostołską. Idąc za wzorem Najświętszej Rodziny łączy to w jeden akt miłości i przykładem swym uczy siostry. Ale musi ustalić struktury tego *życia*., a w tym jest skrupowana wymaganiami swoich czasów. To ją dręczy. Kościół dla Matki - to żywy Chrystus, to najpewniejszy wskaźnik woli Bożej. A jednocześnie rady niektórych osobistości budzą w niej wątpliwość: czy tego chce Bóg?

W latach, gdy Matka Siedliska organizowała swe Zgromadzenie (1875 - 1897), w zakonach było jeszcze wiele ascezy średniowiecznej. W skład oficjalnych władz Kościoła wchodziłi przedstawiciele dawnych zakonów. A tymczasem duch czasu się zmieniał, ożywiał. Matka Franciszka obdarzona głęboką Bożą intuicją czuła, że idzie nowe. Czuła świeży powiew, który tak zdynamizuje Jana XXII, że „otworzy okno, aby świeże powietrze wpuścić do Kościoła”. Ale jeszcze nie wybiła godzina Janowa. Więc Matka Franciszka jest w rozterce: szuka drogi wytkniętej przez czystą, ewangeliczną naukę Kościoła, a nie czuje się zrozumiana. Widzi wyraźnie, że Kościół oczekuje od swych dzieci przede wszystkim miłości. Czy przeczuwała już wówczas pragnienie Ojca Świętego Pawła VI, który powie kiedyś, że „podstawowym postulatem życia zakonnego jest pełnia miłości... (P. VI. 12.1.1967). Tej właśnie pełni pragnęła dla siebie i dla swego Zgromadzenia. Niech ta miłość będzie główną jego cechą, niech promieniuje na cały świat. A że „prawdziwa miłość nie może podlegać przymusowi i skrupowaniu”, więc Matka uważa, że reguła nie może krępować. W „Notatkach” z tych czasów zaznaczyła wyraźnie, że „w Nazarecie musi panować swoboda wewnętrzna, wolność dzieci Bożych, liczenie się z psychiką Sióstr, ich temperamentem i darami naturalnymi” (list do o. Lecherta, 24.X.1886 r.)

To było novum na owe czasy, ale wydobyty z skarbcza Kościoła, z Ewangelii, i ukazywało nie tylko życie zakonne, ale chrześcijaństwo w jego najprawdziwszej istocie. I to nie było u Matki teorią, ale czymś już w życie wprowadzonym. Takiego ducha: miłości, całkowitego wyrzeczenia się i oddania do dyspozycji Boga, pokory i prostoty, a więc i wolności dzieci Bożych zaczerpnęła z kontemplacji Najświętszej Rodziny i tym duchem pragnęła przepoić Konstytucje Zgromadzenia. W wielu zakonach życie było jeszcze wtedy ujęte w ścisłe przepisy. Obserwacja przede wszystkim! Matka Franciszka pragnie osiągnąć świętość sióstr nie przez wielość przepisów i form zewnętrznych, ale przez głębokie współzycie z Panem Jezusem i przemianę wewnętrzną dusz. W Regule chce mieć wyższość ducha nad literą, a i literę stara się przepoić nadprzyrodzonością. „Nie pragnę niczego innego - pisze do siostry Pauli - jak tylko, aby to dzieło Boże rozwijało się według ducha Bożego, aby Siostry i Przełożone... postępowały nie według litery Konstytucji, lecz przede wszystkim według ich ducha” (list do siostry Pauli, 20.III.1902 r.).

I jeszcze rzecz bardzo ważna: opracowując Regułę, Matka miała na celu nie tylko uświęcenie sióstr, ale przede wszystkim chwałę Bożą, służbę Kościołowi i ludziom. Pragnęła, aby Konstytucje - niezmiennie w swoich założeniach ewangelicznych i precyzujące duchowość Zgromadzenia - uwzględniały aktualne potrzeby Kościoła i współczesnego człowieka, a w związku z tym miały w sobie pewną elastyczność. Jaką wagę do tego przywiązywała, dała przykład we Francji, bo gdy tam zabroniono nauczania osobom zakonnym, to choć Konstytucje przepisywały habit, Matka natychmiast polecała siostronom ubrać się po świecku.

I gorliwość o dusze, i szerokość poglądów — to cechowało Matkę Siedliska. Mając odczytaną w oparciu o Najświętszą Rodzinę duchowość swego Zgromadzenia, zawsze trzeźwa i realna Matka Franciszka szuka dla niego konkretnego zadania. W jej pojęciu miłość to przede wszystkim akt woli objawiający się w czynie. Orientuje się dobrze w życiu, dostrzega ludzkie potrzeby i bolączki i widzi, że w ówczesnym świecie rodzina jest poważnie zagrożona. Trzeba ją ratować. Radzi się więc przedstawicieli Kościoła, a mając już tę myśl zatwierdzoną, postanawia:

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu będzie się przede wszystkim starało o odrodzenie rodziny, o wprowadzenie do niej Królestwa Bożej Miłości.

Jakże bardzo podkreślają i aprobują tę decyzję Matki Siedliskiej wypowiedziane dziś przez Ojca Świętego, Jana Pawła II, słowa: „Szczególnie bliskie mojemu sercu jest wszystko to, w czym wyraża się troska o dobro i trwałość rodziny, o moralne zdrowie młodego pokolenia. Przyszłość Kościoła i świata idzie poprzez rodzinę”.

Matka Franciszka dobrze zna człowieka i wie, że często trzeba go najpierw nakarmić i przyodziać, zawsze obdarzyć sercem, a dopiero wtedy mówić mu o Bogu, gdy już tego Boga zobaczy w dobroci drugiego człowieka. Troskę o rodzinę ujmuje szeroko. Nazaret będzie się więc zajmował katechizacją, rekolekcjami, nauczaniem i wychowywaniem dzieci i młodzieży, przygotowaniem kobiet do małżeństwa, opieką nad chorymi i opuszczonymi. Takie założenia pozwalały Zgromadzeniu służyć Bogu i człowiekowi w różnych zmieniających się warunkach politycznych i społecznych.

Organizując Zgromadzenie Matka nie tylko się modli, ale prosi o wskazówki kompetentne osoby. Ma wielki szacunek dla Zgromadzeń zakonnych i ich przełożonych, przegląda ich ustawy, z wielką pokorą pyta o rady i korzysta z doświadczeń. Głównym jej doradcą był o. Lechert wyznaczony przez władze kościelne na dyrektora Zgromadzenia. Był on jednocześnie kierownikiem duchowym Matki i wielu sióstr. Oddał się Zgromadzeniu z całą gorliwością kapłana-duszpasterza. Nazaret zawdzięcza mu wiele: pomagał Matce Siedliskiej w organizowaniu życia zakonnego, w opracowywaniu Konstytucji, opiekował się siostrami jak dobry ojciec. Szukając jak Matka przede wszystkim woli Bożej, zrozumiał, że Nazaret ma w całym swym życiu i działaniu realizować miłość. Matka korzystała wiele z rad o. Lecherta, trzeba jednak podkreślić obok pokory i posłuszeństwa Matki jej dużą samodzielność. Na kilka dni przed swą śmiercią (1921) o. Lechert powiedział do pielęgniujących go sióstr: „Pamiętajcie siostry, że wszystko, co macie w Zgromadzeniu, zawdzięczacie Waszej Matce”.

CZY AŻ HEROIZM?

Wreszcie Matka Franciszka precyzuje cel Zgromadzenia: „Celem, dla którego istnieje to Zgromadzenie jest współdziałanie z Chrystusem i Jego Kościołem, by Królestwo Bożej Miłości, które Syn Boży z nieba na ziemię przyniósł i które najpierw w Świętej Rodzinie z Nazaretu cudownie rozkwitło, wśród siebie i wśród innych - szczególnie zaś w rodzinach chrześcijańskich - zaszczepić i szerzyć”.

W tych paru zdaniach zawarte jest wszystko. Matka to przemyślała, przemodliła, przedyskutowała, w dużej mierze wprowadziła już w czyn, zwłaszcza we własnym życiu.

Postawiła przed Zgromadzeniem ideał wymagający heroizmu: „Naśladowanie Najświętszej Rodziny, (...) zaszczepianie i szerzenie Królestwa Bożej Miłości” (...). A przecież stwierdzała, że do klasztoru nie przychodzą ludzie doskonali, ale słabi i do doskonałości dopiero dążący. I od nich ma się żądać heroizmu?

Matka o tym wszystkim wie, ale wie także, że u Boga żadne słowo nie będzie niepodobne. Nie na słabej naturze ludzkiej, ale na Bożej mocy opiera swe nadzieje. Bóg powołał Nazaret do *życia*, Bóg dał mu takie zadania, a więc są one możliwe do spełnienia. Trzeba tylko zawierzyć, oddać się całkowicie, przylgnąć do Chrystusa, który jest źródłem prawdziwego heroizmu. A czy u podstaw chrześcijaństwa nie leży heroizm? Takim duchem przepojone Konstytucje - Boże i ewangeliczne, chociaż na tamte czasy - nowatorskie - Matka przedstawia oficjalnym władzom Kościoła do zatwierdzenia. Czy będą zatwierdzone? Z pewnym lękiem pisze do o. Lecherta: „Dziś wysłaliśmy 7 egz. Konstytucji do kard. Graniello, który jest na czele (...) do egzaminowania reguł (...) błagam Ojca o modlitwę, aby Duch Święty ich oświecił w tym, co mają dodać i ująć” (list do ojca Lecherta, 22.VII.1895). 1.IX.1896 r. Zgromadzenie otrzymało dekret pochwalny, a 2.VIII.1909 r. zatwierdzenie Konstytucji.

MATKA

Szukaj ty takiej na świecie - pisze w swym „Pamiętniku” s. Augustyna, urzeczona z miejsca niewypowiedzianym urokiem Matki Założycielki - Jedyna Matka (...) do Pana Jezusa pociągała, ale z taką prostotą, miłością (...) była taka cierpliwa, wyrozumiała (...) A jaka żywa była wtedy. Jak iskra. Wpajała w nas prawdziwą pokorną pobożność i tę delikatną miłość do Pana Jezusa.

Matka Franciszka była rzeczywiście nie tylko Założycielką Zgromadzenia, ale Matką i Mis-trzynią powierzonych sobie dusz.

M. Joanna tak opisuje swoje wrażenie z pierwszego spotkania: Było to 14.IX.1880 roku, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Matkę Założycielkę (...) Nie zapomnę nigdy tej chwili, bo doznałam tak wielkiego wrażenia (...) tyle miała w sobie uroku (...). Jej słowa zdradzały osobę wielkiego serca i wielkiej inteligencji (...). Bóg obdarzył Ją taką dobrocią macierzyńską, że od razu czuło się w niej serce i troskliwość Matki. I taką pozostała przez całe swe życie względem nas wszystkich i każdej, z osobna. Ta dobroć była u Niej cechą specjalną i łaską wyjątkową.

Była Matką. Z wypowiedzi siostr, ich pamiętników i listów widać, jak bardzo ta nazwa od-powiadała w jej życiu swej istotnej treści. Najczystsza, najbardziej bezinteresowna miłość matki jest gotowa dawać zawsze - nie biorąc nic w zamian, jest gotowa służyć z zapomnieniem o sobie. W „Kronice” domu rzymskiego znajduje się wypowiedź Matki, jak była szczęśliwa, że mogła służyć sioström w ich potrzebach, poświęcać dla nich każdą chwilę. Pragnęła być dla nich matką, w której sercu znalazłyby zawsze miłość i wyrozumiałość, a nawet jeżeli czasem i surowość — to też z miłości. Patrzyła na siostry okiem wiary i dlatego umiała zrozumieć każdą i znaleźć dla każdej jej właściwą drogę. Znała każdą po imieniu i sercem ogarniała wszystkie. Miała głębokie poczucie duchowego macierzyństwa.

Pisze do matki Rafaeli i siostr w Krakowie: Pragnę wam powiedzieć, że Matką waszą, Matką sercem całym; że Pan daje mi coraz więcej was kochać (...) i za łaską Bożą za każdą życie bym złożyła Panu w ofierze (...), aby tylko dusze wasze pozyskać (...) dla Chrystusa -dla Niego jednego (12.XII.1899).

Z natury porywcza - umiała się tak opanować, że siostry podziwiały jej cierpliwość. Wiemy

skąd ją czerpała. Uczyłeś mnie, Panie, wewnętrznej cierpliwości, zwłaszcza gdy dla ważnych spraw chciałam być sama. A tu co chwila ktoś puka, czasem dla małych bardzo rzeczy. O, Panie, pragnę w tym wszystkim być cierpliwą, łagodną i każdą Siostrę z uśmiechniętą twarzą przyjąć. Daj mi to, Panie (Dz., 10.III.1890). I Pan dawał, a Matka oddawała siostram. Wiedziała, że jest narzędziem, przez które Bóg chce prowadzić te dusze do siebie, więc starała się odczytać myśl Bożą w stosunku do każdej.

Domów przybywa i wszystkie wołają o Matkę; pragną jej obecności, opieki, rady, pomocy, serca. Więc Matka dwoi się i troi, aby się wszystkim udzielić. Myśli o wszystkich, kocha wszystkie, zwłaszcza te najsłabsze, najbardziej potrzebujące pomocy.

Jedna z sióstr powiedziała: „Matka zapominała tylko o sobie”. Nie oszczędzała się też nigdy i mimo ciągłych prawie chorób, braku sił i wielkich nieraz trudności odbyła trzy podróże do Ameryki, odwiedzała domy w Polsce, Paryżu i Londynie, a nie mogąc wszędzie dotrzeć osobiście tak często, jak by tego pragnęła - zarywała noce, aby odpowiadać na listy sióstr, przedstawiających swoje różne kłopoty, pocieszyć, uspokoić, niejedno doradzić, czasem i upomnieć, i zło wyraźnie ukazać. Nigdy nie cofa się przed powiedzeniem prawdy, czyni to jednak w sposób tak pełen dobroci, tak z przepełnionego miłością serca, że nigdy nie rani i nie zniechęca.

Listami swymi wychowuje siostry i kształtuje w nich ducha Nazaretu. O formację sióstr, zwłaszcza w nowicjacie, zawsze bardzo się troszczyła. Przez czas pewien jako przełożona generalna wzięła jeszcze na siebie obowiązek mistrzyni nowicjatu. Podkreślała, że istotą życia zakonnego jest całkowite oddanie się Bogu przez miłość, i kładła nacisk na obowiązek stałego wzrastania w tej miłości. Ukochane moje - pisze do sióstr - jako zakonnice jesteście obowiązane do dążenia do doskonałości (...); jeżeli kto święty, niech będzie jeszcze świętszy (...), niech pracuje ciągle nad tym, aby więcej Pana Jezusa miłować, więcej się dla Niego poświęcać (...), umierać sobie (...), bo prawdziwa miłość na tym polega (30.X.1891).

Jest nadzwyczajna w swej zwyczajnej na co dzień dobroci i umiejętności służenia. Niektóre siostry aż się tym gorszą, ale Matka - zawsze pełna pokory - tłumaczy się z uśmiechem: „Czyż ja nie jestem ich matką?”. A Matka wszystko zrozumie, wszystko wybaczy. Gdy jednak chodzi o zasady, Matka Franciszka jest stanowcza i wymagająca. Matka nasza - pisze s. Joanna - pragnęła zawsze ukryć się, ale kiedy chodziło o dobro jakiejś duszy lub o obronę prawdy, siła i energia jej stawały się nieugięte.

Pragnęła, aby wszystkie przełożone były dla sióstr matkami. Pisze do s. Franciszki: Co do Sióstr, proszę cię, bądź z nimi cierpliwą, dobrą, wyrozumiałą. Przestrzegaj ścisłości, ale czyń to bardzo spokojnie, miłostnie, aby one czuły, że czynisz to dla ich dobra, z miłości ku ich duszom (16.III.1887). Władza, którą przełożona piastuje - to władza miłości (list do s. Rafaeli, 8.III.1887).

Tak sprawowała władzę Matka Siedliska, a notatka w jej „Dzienniku” podczas rekolekcji w 1900 r. wskazuje, co było źródłem tej umiejętności: „O, Panie, ty umywający nogi Twoim Apostołom uczysz mnie, jaką mam być względem Sióstr. Władza, jaką mam, nie jest moja, lecz Twoja, Panie, ja ją tylko przedstawiam (...), a władza Twoja jest władzą miłości, dobroci, pokory. Naucz mnie, Panie, jak w każdej okoliczności mam w imieniu Twoim spełniać dzieło Twoje”. To jest właśnie Matka Siedliska: autorytet i pokora, ścisłość wymagań i obdarowywanie wolnością dziecka Bożego, jakaś przezroczyść, przez którą przegląda i działa Bóg.

Szczególną troską otaczała Matka siostry chore, często im sama służyła, czuwając nieraz całe noce. Powtarzała, że ostatni cent, a tych centów zawsze brakowało, oddałaby z kasy klasztornej dla ratowania chorych. I to nie były tylko słowa. Siostry wiele na ten temat podają faktów.

Jak wszystko, tak i dobroć dla chorych miała u Matki charakter nadprzyrodzony: widziała w nich cierpiącego Jezusa. Była Boża i ludzka zarazem i dlatego dostrzegąca wszelkie potrzeby sióstr i po macierzyńsku starała się im zaradzić.

Z Lyonu pisze do s. Rafaeli w Rzymie: „Oszczędzajcie zdrowie, wstawajcie później, gdy jest zbyt gorąco (...). Daję wam pozwolenie na wszystko, czego zdrowie wasze potrzebuje. Używajcie więcej powietrza (...), wieczorem zjedzcie kawałek mięsa lub jajko (...). Nie zwalniam was jednak od ukochania coraz więcej Chrystusa Pana”.

Taka troską otaczane siostry kochały bardzo Matkę i miały do Niej ogromne zaufanie. S. Augustyna mówi w swoim pamiętniku, ukazując Matkę w życiu codziennym: Matka wszędzie i zawsze była z nami - w kaplicy na wszystkich ćwiczeniach zakonnych, w refektarzu,

przy zmywaniu, na rekreacjach. Bardzo często pracowała do późnej nocy, ale mimo wielkiego osłabienia wstawiała razem z innymi, aby brać udział w życiu wspólnym. Przy swych licznych zajęciach znajdowała na to czas, bo wiedziała, jak jednoczy z Bogiem i nawzajem z sobą wspólna modlitwa i praca. A o tę jedność tak bardzo Matce chodziło. Zachwycała ją ona w Najświętszej Rodzinie, w życiu pierwszych chrześcijan, gdzie było jedno serce i jedna dusza. Matka Założycielka pragnęła, aby miłość wzajemna sióstr była szczególną cechą Zgromadzenia. S. Augustyna kończy swoje wspomnienia stwierdzeniem: Matka była pierwszą władzą, ale raczej nie władzą, lecz Matką.



Matka Franciszka

3. „Od Pana Jezusa, Dobrego Pasterza”

DOBRY PASTERZ

W kaplicy na via Machiavelli w Rzymie Franciszka składa śluby wieczyste wobec ojca Lecherta i otrzymuje tajemnicę „od Pana Jezusa Dobrego Pasterza”, bo to przecież Dobry Pasterz wśród zgielku i „błędnych ogników” świata odszukał swą umiłowana owieczkę i na ramionach przyniósł do Nazaretu. Pierwszy stały dom Zgromadzenia na via Machiavelli otrzymał również nazwę Dobrego Pasterza. Dobry Pasterz - symbol Bożego niewyczerpanego miłosierdzia, które jest chyba najgłębszą treścią chrześcijaństwa - to przecież miłość Najwyższa okazana w czynie.

Matka Franciszka widzi w swojej tajemnicy wezwanie, by życiem całym o tym miłosierdziu zaświadczyć. I zaświadczy. Pójdzie śladami dobrego Pasterza - Jezusa z Nazaretu — by jak On odszukać, co zginęło, pochylić się z miłosierną dobrocią nad każdym cierpiącym i potrzebującym pomocy. Gdy w Londynie będzie miała ku temu szczególną okazję, zanotuje w „Dzienniku”: Nie potrafię wyrazić, jakie szczęście, jaka pociecha dla mnie, że Jezus raczył dać w swym miłosierdziu to, czego najbardziej pragnęłam dla Nazaretu po życiu modlitwy: sposobność szukania owieczek błądzących i odprowadzania ich do owczarni za pomocą łaski Bożej; a oprócz tego pocieszania strapionych, odwiedzania chorych i ożywiania w ich duszach Jezusa Chrystusa (Dz. 16.X.1895 r.). W tej wypowiedzi jest cała Matka Siedliska: Bóg, dusze i człowiek w swej ludzkiej rzeczywistości.

DLA KRÓLESTWA BOŻEJ MIŁOŚCI

Matka Franciszka żyje coraz bardziej Bogiem, a Bóg coraz hojniej jej się udziela. Nic więc dziwnego, że jej życie duchowe jest pełne wewnętrznego światła. W tym świetle, zasłuchana stale w głos Boży, coraz lepiej rozumie Jego sprawy i pragnienia. Mówią o tym jej wypowiedzi w „Dzienniku”. Już w roku 1884 pisze: Uczułam, że Pan Jezus nie tylko w mojej duszy chce założyć Swoje Królestwo (...), ale chce to Królestwo założyć i w innych duszach (Dz. 14.VIII.1884). W kilka lat potem jeszcze wyraźniej zroszczyła, że z woli Bożej celem Zgromadzenia jest z a ł o ż e n i e k r ó l e s t w a B o ż e j M i ł o ś c i na ziemi. Widziała to Królestwo w Najświętszej Rodzinie i była głęboko przekonana, że jej Zgromadzenie ma przekazany sobie święty obowiązek wśród siebie, w każdej duszy, w każdej rodzinie, w świecie całym to Królestwo zaszczepiać i szerzyć. Stąd jej wielka żarliwość apostołowska i gorące pragnienie zdobywania dusz dla Boga. S. Eugenia Roy stwierdza: Matka myślała przede wszystkim o tym, aby dać duszom Boga i gotowa była poświęcić każdą sprawę, aby ocalić choć jedną. Wiedziała dobrze, jaką ceną te dusze są odkupione. Wszystkie siostry oświadczały, że kochała dusze miłością zupełnie wyłączną i zawsze była gotowa im pomóc... Kochała dusze wszystkie, ale zwłaszcza dusze grzeszników - jak Dobry Pasterz. Przyjęła raz do klasztoru - tytułem próby - osobę, którą opinia publicznie potępiła, ale która pragnęła wejść na dobrą drogę i prosiła o przyjęcie. Posyłając ją do jednego z domów, Matka pisze do przełożonej: Dusza, którą po takich przejściach Pan Jezus wyciąga z przepaści, może Go bardzo gorąco umiłować i uświęcić się. Więc trzeba jej dopomóc i rękę podać (list do s. Michaeli, 29.XII.1884).

Jakże często z duszy Matki wyrывa się gorące błaganie: O Panie mój, żebyż to wszyscy ludzie Cię znali, żebyś wszystkim opowiedzieć mogła cuda Twej dobroci i miłości (Dz. 1.V.1886). Matka cierpi też bardzo nad wszelką obrazą Bogu wyrządzoną, wynagradza sama, wynagradzanie zaleciła swemu Zgromadzeniu. Czynna i przedsiębiorcza stara się jednak i zapobiec wszelkiemu złu. Gdy raz np. zauważyła, że pewna kobieta sprzedawała gorszące pisma, wykupiła wszystkie egzemplarze, a sprzedawczyni dała zapomogę i mieszkanie przez pewien czas, aby nie musiała ze szkodą dusz zarabiać na życie.

Szczególną troską otaczała dusze kapłanów, z dziwną intuicją odkrywając tych, którzy mieli nieszczęście zejść z właściwej drogi. Ratowała ich modlitwą, słowem, darzyła specjalną opieką. Gdy raz na przykład dowiedziała się, że pewien kapłan, który poprzednio sprawił Zgromadzeniu wiele kłopotów, pragnie się nawrócić i nawet wstąpić do trapistów, ale nie może być przyjęty z powodu zaciągniętych długów, zaraz - mimo bardzo skromnych zasobów - te długi wyrównała, i nie pamiętając o doznanych przykrościach, modliła się gorąco, by wytrwał na dobrej drodze. Kapłani wiarołomni sprawiali jej ból niewymowny. Czytamy w „Dzienniku”: „Pan Jezus tak sprawił, że od kilku dni pewna dusza stawała mi często w pamięci na modlitwie: biedny człowiek, kapłan, strasznie upadł, zerwał swe związki z Bogiem (...). Ach Panie, zapanuj nad tą duszą” (Dz. 1.I.1885). W parę dni później notuje: „Dziś raczył użyć Pan Jezus nędzy mojej do napisania do owej osoby zbłąkanej (...) ów kapłan nieszczęśliwy, który odstąpił Pana (...). Panie, jakiś Ty miłosierny, cierpliwy (...), przebac i racz tę duszę - i wszystkie inne - pociągnąć ku sobie” (Dz. 15.I.1885). Wkrótce potem mogła już Bogu dziękować za nawrócenie tej duszy.

Matka wiedziała, że kapłani, jako dusze przez Boga wybrane, są bardziej narażeni na ciężkie próby i niebezpieczeństwa, i dlatego nie tylko sama modliła się za nich specjalnie, ale tę intencję poleciła Zgromadzeniu.

NA POMOC RODAKOM

Czy siostry będą mogły udawać się także na misje? Mocna, zdecydowana odpowiedź Matki Założycielki: Będą zawsze gotowe, jeżeli je zawezwie Kościół św. (zeznanie m. Laurety Lubowidzkiej na procesie beatyfikacyjnym w Rzymie). Zawezwał i to bardzo prędko, bo już w roku 1885 - na pomoc rodakom. Gdzie wtedy nie było Polaków! Opuszczali kraj - za upragnioną wolnością, za chlebem.

Było więc dużo emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych. Skupiali się przy kościołach, mieli jednak na ogół bardzo trudne warunki. Opiekujący się nimi kapłani nie mogli zaradzić wszystkim ich potrzebom. I wówczas o. Barzyński, przełożony Misji Polskiej w Chicago, zwraca się do Matki Siedliskiej z gorącą prośbą o przysłanie sióstr Polek dla opieki nad sierotami rodzin polskich i do prowadzenia szkoły dla dzieci emigrantów. Dla Matki propozycja ta jest ogromnie nęcąca: iść na pomoc rodakom, ułatwić im życie religijne, stać na straży ducha narodowego i ojczystego języka, a zwłaszcza *szerzyć* w sercach opuszczonych Królestwo Bożej Miłości. Ale Nazaret jest jeszcze Zgromadzeniem początkującym, w dwóch istniejących domach we Włoszech i w Polsce są zaledwie 22 siostry, młode, niedoświadczone, stawiające pierwsze kroki na drodze życia zakonnego. Trzeba więc rzecz całą przed Bogiem rozważyć i zasięgnąć rady Kościoła. Ale gdy i kardynał Parocchi i kardynał Ledóchowski zalecają wyjazd, a Ojciec Święty Leon XIII udziela swego błogosławieństwa, Matka Założycielka już się nie waha: Bóg tego chce. Daje więc na tę pierwszą misję za ocean, na drugą półkulę 11 sióstr i sama je odwozi.

18.VI.1885 r. „Gottardo”, na którym znajduje się 12 nazaretanek, wyrusza z Neapolu, a już 4.VII lądowanie na ziemi amerykańskiej w Nowym Jorku i podróż koleją do Chicago. Pierwsze kroki do kościoła. Kronika klasztoru w Chicago tak to opisuje: Kościół to po prostu j wielka izba, trzy ołtarze drewniane (...), kilka ławek; bieda najzupełniejsza. Tabernakulum z prostego drzewa, mała lampka wskazuje, że tam mieszka nasz Boski Król. Serce się ścisnęło j na widok takiej nędzy i takiego zaniedbania Pana Jezusa. Była to świetna nauka dla nas, jak j mamy się wyrzec wszystkiego i żyć z całym poświęceniem dla Boskiego Mistrza (...) Niewiasty polskie przyszły poznać się z nami (...), płakały z radości, widząc nas, i nazywały dobrymi Siostrami z ich dawnej ojczyzny. Zastałyśmy 10 sierot, przybyły dzieci z parafii (...), po większej części bardzo biedne (...). Nasza Matka swoją dobrocią i słodyczą przyciągała wszystkich.

Ziarno rzucone tak wielkodusznie na ziemię amerykańską wydało z czasem obfity plon. Powstały szkoły Zgromadzenia różnych typów, ochronki, przedszkola, szpitale, domy dla starców. Dziś siostry nazaretanki służą ofiarnie Polonii, ciesząc się jej wielką życzliwością. Matka ufała jednak zawsze przede wszystkim Opatrzności Bożej. Zakładając jeden z domów w Ameryce pisała: „Będzie trzeba na pewno wiele pieniędzy, ale (...) my ich nie mamy ani wiele, ani mało, musimy liczyć we wszystkim na Opatrzność Boską”. Po kilku latach zwierzała się z rozrzewnieniem m. Rafaeli, przełożonej „świętej misji amerykańskiej: „Gdy pomyślę o tym cudzie Miłosierdzia Bożego, że nasz mały Nazaret, ostatni w Kościele Bożym, Pan Bóg wybrał do takiego dzieła, że nam powierzył raczył tak ważną pracę w Królestwie Swym (...), nie mogę ci opisać, jaką wdzięczność czuję dla tego Pana Miłości”.

W PARYŻU I LONDYNIE

Po tym pierwszym wezwaniu sióstr do Ameryki nadeszły dalsze, jakże liczne: do Paryża, Londynu, do Petersburga, na Sachalin, do Westfalii, do Rumunii. Matka myślała nawet o Indiach i Chinach. Oczywiście Zgromadzenie tym wszystkim wezwaniom odpowiedzieć nie mogło, więc z duszy Matki wyrывa się żalosna skarga: „Panie, żniwo wielkie, a robotników mało...”

W roku 1891 rektor Polskiej Misji w Paryżu prosi, aby Matka Siedliska zechciała zająć się tam wychowaniem córek polskich emigrantów. Sprawa nagłaca, a Matka gotowa służyć rodakom, ale na razie są poważne trudności ze strony władz państwowych, a nawet i kościelnych. Kardynał w Paryżu - pisze Matka - zaczął robić uwagi, że czy to roztropnie zaczynać, nie ma- jąc wielkich funduszków. Powiedziała mu, że ośmielałam się zwrócić jego uwagę, że wszystkiej prawie dzieła w Kościele św. bez funduszków się zaczęły, a Pan Bóg Opatrznością swoją im pomógł.

Nie zraziła się więc trudnościami, na jakie napotkała w Paryżu, i choć fundacja ta kosztowała ją wiele trosk i wysiłków, otworzyła tam dom Nazaretu, a następnie i szkołę. Arcybiskupi Paryża, kardynał Richard, powiedział potem: Gdy ta Polka przyszła tu do mnie, zrobiła na mnie tak wielkie wrażenie duszy całkowicie zagubionej w Bogu, że nie mogłem jej odmówić. Warunki materialne w Paryżu były jednak bardzo ciężkie, ale i w takich siostry pracowały z wielkim poświęceniem dla Polaków i wszystkich potrzebujących.

A tymczasem napływały nowe prośby o siostry. W roku 1893 kardynał Vaughan, abp Westminsteru, prosi, aby Zgromadzenie Matki Siedliskiej zaopiekowało się w Londynie biednymi Polakami. Los ich był tam wówczas z wielu względów tragiczny. Po rozmowie z kardynałem Matka pisze: Eminencja pragnie, żebyśmy i dziś, jak się wyraził, przyjechały (Rzym, 8.V.1893 r.) Matka pragnie pospieszyć z pomocą. Dało się to jednak zrealizować dopiero parę lat później. Dom w Londynie powstał w roku 1895. Pole pracy było tam rozległe, ale warunki ogromnie trudne. Prosząc o polskie zakonnice, kardynał Vaughan przyznawał uczciwie: będą one miały do wykonania dużą pracę wśród Polaków i Litwinów. Jest ich w Londynie co najmniej 3000, a może i więcej (...), a ja mogę im dać (siostrom) tylko pracę i moje błogosławieństwo. Nie mam ani pieniędzy, ani szkoły. Wszystko trzeba zdobyć. Oczywiście to nie odebrało odwagi Matce Siedliskiej. Z czym się tam jednak siostry nie zetknęły! „Nasze Siostry - pisze Matka — idą od nory do nory, gdzie oczom ich przedstawia się najsmutniejszy widok. Więcej jeszcze od nędzy materialnej przeraża je widok ludzi, żyjących jak prawdziwi poganie, bez Boga, bez sakramentów św., w stanie stałego grzechu i występku. Zło jest okropne”.

A Matka wszędzie towarzyszy siostram. Wszystkim im mówimy o Bogu - pisze dalej – i mamy nadzieję, że dostąpią łaski, której Najwyższy im nie odmówi. I rzeczywiście po pewnym czasie mogła już napisać: Pan Jezus dopomógł - ludzie zaczęli się garnąć do sakramentów. Jednocześnie siostry, będąc same w bardzo ciężkich warunkach materialnych, starały się zaspakajać i codzienne potrzeby biedaków. Czytamy w notatkach Matki: „Ciagle ludzie przychodzą (...) M. Gertruda i s. Tekla dziś cały ranek były u chorych i znów idą (...), w szpitalu zetknęłyśmy się z Irlandkami (...), płakały z radości (...), nie wiedziały, jak dziękować za słowa pociechy”. Zdarzały się i rzeczy kłopotliwe, gdy trzeba było służyć narzeczonym za tłumaczki przy spowiedzi, i zabawne, gdy młody człowiek prosił Matkę Siedliską: „Pani Siostro, mam się wkrótce ożenić; ponieważ nie ma tu księdza, możecie go zastąpić i ogłosić moje zapowiedzi”. To wszystko wskazywało, jak bardzo były tam siostry potrzebne, a Matka cieszyła się, że może służyć Panu w Jego dzieciach.

WE WSZYSTKICH CHRYSZTUS

W duchu Ewangelii, za przykładem pierwszych chrześcijan, Matka doszukiwała się Chrystusa w każdym człowieku i gotowa była poświęcić się dla każdego bez reszty. Wiedziała, że nie ma Greka ani Żyda (...), niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich — jest Chrystus (Kol. 3, 11). A Chrystus z Nazaretu uczył ją pochylać się nad wszelką nędzą - moralną i materialną, uczył wszystkim „dobrze czynić”, aż do oddania życia za bliźniego. Więc jak otworzyła szeroko drzwi Nazaretu dla wszystkich prawdziwych powołań, tak też spieszyła się z jak najdalej idącą pomocą wszystkim potrzebującym, bez różnicy rasy, narodowości, religii.

Miała rozległą inicjatywę działania. Na terenach, gdzie pracowała, niektórzy biskupi zawdzięczali postawie i ofiarnym wysiłkom sióstr nazaretanek poprawę stosunków między innowiercami a Kościołem katolickim i życzliwe ustosunkowanie się protestantów do katolicyzmu.

Cechą ewangelicznej miłości Matki był uniwersalizm, pragnęła objąć nią jak najwięcej potrzeb Kościoła i dusz. Myślała nawet o tym, aby mieć w zgromadzeniu unitki i móc wywierać wpływ na Rusinów.

MIŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

Moje dzieci, tylko nie żałujcie ubogim chleba, nie bójcie się nic ubóstwa (...). Pamiętaj - T cię, dzieci - nie żałować chleba ubogim - zapisuje w swym „Pamiętniku” słowa naszej Matki s. Augustyna. O tym chlebie siostry opowiadają fakt następujący: W domu generalnym w Rzymie co piątek w oznaczonym czasie rozdawano chleb ubogim. Pewnego dnia Matka Założycielka przechodząc koło furty zauważyła, że siostra furtianka odsyła parę osób, ponieważ przyszły za wcześnie. Matka zatrzymała się natychmiast i powiedziała z wielką troską w głosie: „Siostro, im się teraz chce jeść, a ty im każesz przyjść później. Idź zaraz i przynieś im chleba” (relacje s. Marcelli). To był właściwy Matce stosunek do człowieka. Umiała dostrzec, zrozumieć jego najprostsze, codzienne potrzeby i spieszyć od razu z pomocą.

Siostra Teresa z Kalkuty uważa, że opieka społeczna służy jakiemuś celowi zasługującemu na uznanie i koniecznemu - miłość chrześcijańska służy osobie ludzkiej. Żyjąca niemal o lat wcześniej Matka Franciszka służyła właśnie osobie ludzkiej, bo miłość jej miała swe źródło w chrześcijaństwie. Widziała ona w człowieku Chrystusa, ceniła go i kochała dlatego, Chrystus go ukochał aż do oddania za niego życia. Zgodnie z Jego nakazem pragnęła traktować każdego opuszczonego, biednego, potrzebującego pomocy jak by to był On sam - Bóg Wcielony.

Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście. Stad w je stosunku do ludzi tyle było urzekającej dobroci. Obdarzona chrześcijańską miłością wnosili światło i ciepło w smutne, spragnione dobroci serca i dawała im poczucie jakiegoś bezpieczeństwa i pokoju. Łagodziła cierpienie i ból, leczyła zło, podnosiła do godności dzieci Bożych. To był szczególny dar i łaska Boża, ale Matka temu wiernie odpowiadała. Siostry, które wiele z nią spędziły, stwierdzały jednogłośnie, że znamioną cechą w jej codziennym życiu było miłosierdzie (...), a rysem szczególnym - wychodzenie naprzeciw potrzebującym („Pamiętnik” m. Joanny Z., 1884).

Przekazała to i swemu Zgromadzeniu, zalecając, aby „współczucie, miłość i poświęcenie się dla najbardziej potrzebujących były jakby wrodzone siostrom”. Zwłaszcza poświęcenie się dla tych, którzy czują się opuszczeni, niepotrzebni, niekochani. W nich służyć Chrystusowi - to służba prawdziwej miłości. I taką służbę pełni na co dzień Matka Franciszka. Nie tylko za klauzurą w stosunku do swoich sióstr, dla których jest prawdziwą matką, ale w stosunku każdego człowieka, zawsze i wszędzie, w pociągu, w tramwaju, na statku, na ulicy. Gdy miłość wymaga, Matka nie liczy się z nikim i z niczym.

Matka Laureta zeznaje na procesie beatyfikacyjnym: Matka korzystała z każdej okazji, by troszczyć się o bliźnich, aby zyskać dusze dla Boga. W Londynie umarła młoda kobieta, pozostawiając mężowi dwuletnie dziecko. Matka nasza, widząc, że młody mężczyzna jest w kłopotach, bo był biedny i nie miał nikogo, kto by mógł się zająć dzieckiem, zabrała je do klasztoru. Lekarz protestant zwracał jej uwagę, że przecież niestosowną jest rzeczą, by zakonnica niosła małe dziecko ulicą, Matka jednak z prostotą powiedziała, że nie może kierować się względami ludzkimi, kiedy zachodzi potrzeba pełnienia miłości. Podobnych wypadków można by przytoczyć wiele.

Nie można mieć prawdziwej miłości do Jezusa, jeżeli się nie miłuje swoich bliźnich - pisała Matka do sióstr nowicjuszek, pragnąc przejąć je tą prawdą (31.X.1886).

Dla biednych i cierpiących - opowiada jeszcze m. Laureta - Matka miała serce szerokie i pełne miłosierdzia. Pamiętam, że przy ulicy Tasso osiedliło się nowopowstające Zgromadzenie (...) tak biedne, że nie miało nawet pieniędzy, aby leczyć swą chorą założycielkę. Nasza Matka dowiedziawszy się o tym, zaraz poszła ją odwiedzić, i kiedy zobaczyła nędzę tych sióstr, niezwłocznie pospieszyła im z pomocą (...). Sama nosiła chorej posiłki i lekarstwa i pocieszała pełnymi wiary i ufności słowami. (1884).

Miłość Matki umiała również przebaczać i odpłacać dobrem za złe. W roku 1887 klasztor Dobrego Pasterza na via Machiavelli doznał prawdziwego prześladowania: napadano na siostry na ulicy, wybijano szyby, obrzucano kamieniami. Policja nie wykryła sprawców. Trwało to przez dwa miesiące. Siostry wycierpiały wówczas wiele. I co się okazało: napastnikiem był sąsiad, który chciał tym sposobem zmusić je do wyprowadzenia się, aby nabyć ich ogród. Tymczasem jedyny syn prześladowcy ciężko zachorował i zrozpaczona matka, dopatrując się w chorobie dziecka kary Bożej, przyszła błagać Matkę Założycielkę o przebaczenie. Matka Siedliska nie tylko nie uczyniła jej najmniejszego wyrzutu, ale pełna miłosierdzia udała się do domu swego prześladowcy, podała choremu dziecku lekarstwo, nakreśliła mu znak krzyża na czole i zapewniła o modlitwie o jego zdrowie. Dziecko wkrótce wyzdrowiało, a szczęśliwi rodzice byli głęboko wzruszeni i wdzięczni.

Mając umysł i serce otwarte na potrzeby Kościoła i dusz, Matka z dziwną intuicją wykrywała, gdzie trzeba spieszyć z pomocą. Jadąc raz dorożką poleciła w pewnej chwili zatrzymać się i przywołała do siebie nieznaną dziewczynę, która stała na ulicy. Okazało się, że to była bardzo nieszczęśliwa istota, której Matka, zabierając ją ze sobą, uratowała więcej niż życie.

A jak kochała dzieci, zwłaszcza te najbiedniejsze, tułające się nieraz o głodzie i chłodzie po ulicach Rzymu czy Londynu! O jej wnikliwym dostrzeganiu wszelkich potrzeb świadczy list pisany z Paryża z serdeczną troską o biedne dzieci więźniów: Rodzice są w więzieniu za rozmaite zbrodnie, między nimi są maleństwa, tymi trzeba się zająć jak matka dziećmi (...), dać wychowanie (...), nauczyć zawodu (21.XI.1891). Szczególną miłością darzyła dzieci murzyńskie w Ameryce, dla których później Siostry prowadziły szkołę.

Matka Franciszka w świadczeniu dobroci była bardzo zwyczajna. W jej zrozumieniu czynić dobrze było czymś naturalnym, koniecznym, wynikającym z postawy chrześcijańskiej. I to musiało budzić w otoczeniu więcej niż szacunek i wdzięczność dla skromnej, ubogiej zakonnicy. Kardynał Van Rossum podczas procesu beatyfikacyjnego Matki Siedliskiej zaświadczył: Miała serce wielkie, szlachetne, pełne dobroci i wielką litość dla biedaków i nędzarzy, zwłaszcza pod względem duchowym („Copia Publica Proc. Ord. Rom”. fol. 676).

W licznych relacjach o Matce, o jej czynach miłosierdzia powtarza się ciągle jedno słowo: *zawsze*. Zawsze cierpliwa, zawsze przekreślająca siebie, zawsze dostrzegająca potrzeby innych i śpiesząca z pomocą, zawsze dająca Boga... Gdzie jednak należy szukać *źródła*, że taką umiała być zawsze, i że tym czyniła wiele dobrego, tyle osiągała i pozyskiwała dusze dla Boga?

Przypominają się słowa Ks. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego: Synteza wszystkich ludzkich działań, całego świata, sprowadza się do „kubka wody”, podanego w Imię Chrystusa. Pójdźmy do źródeł: Matka Franciszka dawała „kubek wody”, ale dawała w Imię Chrystusa, dawała ze źródła, którym jest Bóg.

4. U źródeł

PÓJDŹCIE DO ŹRÓDEŁ

Chrystus i Samarytanka - jedna z najpiękniejszych scen w Ewangelii. Jezus zmęczony drogą i upałem siada przy studni Jakubowej, przychodzi niewiasta samarytańska zaczerpnąć wody. Wywiązuje się rozmowa, padają słowa, które brzmieć będą do końca świata: Woda, którą Ja dam, stanie się źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu. Woda żywa, woda życia. Pierwsi chrześcijanie będą ją przedstawiać na swych sarkofagach jako obietnicę szczęścia. Wpatrzony w wizję Chrystusa-Mesjasza już prorok Izajasz wołał do ludu: Pójdźcie do źródeł.

Do źródeł - do Nazaretu, do Najświętszej Rodziny, do Chrystusa - przyszła Franciszka Siedliska i zaczerpnęła z nich i dla siebie, i dla swego Zgromadzenia światło i siłę, życie prawdziwe i świętość, i to, co było najistotniejsze: miłość. Pójdźmy za nią.

Dziś Ona i przekazana *przez* Nią myśl Boga o Zgromadzeniu są dla niego źródłem odrodzenia i wiernej służby Bogu i człowiekowi.

GLÓD BOGA

Siostra Augustyna ukazała nam Matkę Franciszkę krzątającą się po domu, sprzątającą, usługującą gościom. Widzieliśmy ją oddaną bez reszty swemu Zgromadzeniu, siostrom, każdemu potrzebującemu, roztaczającą wokoło krąg światła i ciepła zwyczajnej ewangelicznej dobroci. Właściwie jej całe życie mówiło o niej, bo była w nim wielka jedność. Spróbujmy jednak uświadomić sobie jeszcze choć niektóre bardziej znamienne rysy jej duchowości, te dostępne ludzkiemu oku i sercu.

Jednym z nich było nieugaszone pragnienie Boga. Kardynał Van Rossum, który tak dobrze znał Matkę, powiedział między innymi w zeznaniu podczas procesu beatyfikacyjnego: Od pierwszego spotkania wywarła na mnie wielkie wrażenie, nie tylko jako osoba (...) wyjątkowo obdarzona i o wielkim sercu, ale nade wszystko jako dusza o głębokich aspiracjach i nienasyconym pragnieniu Boga. Wyczuwało się w niej po prostu - głód Boga („Copia Publica Proc. Ord. Rom”. fol/678). Una fame inestinguibile di Dio... - powtórzy za kardynałem postulator sprawy beatyfikacyjnej Matki Siedliskiej, ojciec Ricciardi. O. Cormier, ówczesny spowiednik Matki, powie w kilka dni po jej śmierci: Umarła z pragnienia śmierci, bo tęskniła do Pana Jezusa (28.XI.1902).

JEZUS - BÓG WSZYSTKIM

Bóg był dla Matki Franciszki wszystkim, jak wszystkim był i Ten, którego On posłał – Jezus Chrystus. Był dla niej w Nazarecie i w swym życiu publicznym, był i na Kalwarii, w Eucharystii i w sercu każdego człowieka. Chrystus - Bóg i człowiek.

A na każdą chwilę był w jej duszy - jakby jej niepodzielna własność. Od tego się zaczęło... Franciszka tak pisze: i zaczęło się wtedy we mnie życie wewnętrzne z Panem Jezusem, życie, którego nie rozumiałam, ale je kochałam nade wszystko. Potem to zrozumie, doświadczy. Przyjdą różne chwile: i te bolesne, i radosne. Przejdzie przez męka wewnętrzną, dochodząca do ostatecznych granic. Sprawdzą się na niej słowa, które sama kiedyś powiedziała: „Z Nazaretu droga prowadzi na Kalwarię”.

Między innymi znajdujemy w „Dzienniku” takie wyznanie: „Straszne, nie dające się wyrazić cierpienia (...), prawdziwy stan piekła w duszy, zupełne opuszczenie” (Dz., 1.IX.1881). Ale w tych cierpieniach Matka nie traci nigdy wiary i ufności, a miłość Boża pobudza ją do gorącej prośby: „Więcej, o Panie, więcej!” I dlatego Bóg jednoczył się z nią coraz bardziej i dopuścił do uczestniczenia we wzajemnej miłości Trójcy Przenajświętszej. Przejęta bezgranicznym szczęściem Franciszka pisze do ojca Lecherta: „Ojcze, cichutko śmiem szepnąć: Pan Jezus mi teraz takim wszystkim, tak mi pełno w duszy, Pan Jezus, mój Pan, Król, Oblubieniec, Przyjaciel (...), moje wszystko, wszystko” (18.XI.1891). Jak za tyle łask podziękować? Franciszka pisze: „Nie wiedząc, jak wyrazić uczucia przepelniające me serce, czułam się pociągnięta do odmawiania... sercem - Magnificat, bo tam wyrażone jest przez Serce najbardziej miłujące to, co Miłość wyrazić może... Magnificat anima mea Dominum!” (Dz. 10.V.1891).

DO JEZUSA PRZEZ MARYJĘ

Matka Franciszka szła do Jezusa przez Maryję. To był też rys znamieny jej duchowości. Czczyła w niej przede wszystkim Bogurodnicę, Matkę Boga, a w tym, że została daną i ludziom za Matkę, widziała pełną delikatności miłość Bożą, która rozumie potrzebę każdego serca ludzkiego i zbliża Syna Bożego do człowieka, dając Mu Matkę, jak ma każdy z nas. Kochała też Matkę Bożą gorąco, „(...) od najmłodszych lat - pisze w „Autobiografii” - gdy zaczęłam poznawać Pana Jezusa, On dać mi raczył wielką miłość do mojej Najświętszej, Niepokalanej Matki” (1.IX.1884). W świetle łaski Bożej rozumiała, że w Bożej ekonomii dzieło zbawienia rozpoczęło się od Maryi. W uroczystość Narodzenia Matki Bożej pisała: „dzień taki drogi, taki święty - dzień, w którym zaczęło się zbawienie nasze, bo przez Najświętszą Maryję dany nam jest Jezus” (8.IX.1884).

Tajemnice zwiastowania i wcielenia przejmowały ją dogłębnie: Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny — święto miłości całej Trójcy Przenajświętszej - Boga Ojca, który tak umiłował świat, że Syna Jednorodzonego dał; Boga - Syna, który z miłości życie swoje dał; Boga - Ducha Świętego, mocą którego spełniła się święta Tajemnica Wcielenia (...) i poczęła z Ducha Świętego. A ta pokora Najświętszej Dziewicy... (31.III.1886).

Matka Franciszka jest urzeczona wielkością i świętością Matki Bożej, widzi w Niej Współ-odkupicielkę, Pośredniczkę wszelkich łask, Matkę Kościoła i dusz. Rozumie, że Maryja i dziś prowadzi dalej razem ze swym Boskim Synem dzieło odkupienia. Ale najbardziej urzekło Franciszkę w Maryi Jej całkowite oddanie się Bogu do Jego wyłącznej dyspozycji. Jej pokorne „fiat”, wypowiedziane nie tylko w Nazarecie, ale powtarzane przez całe życie aż do Golgoty; Jej tak czysta, tak bezinteresowna, a tak bezgraniczna miłość. Więc też powie z pełnym uwielbienia zachwytem (a może i z odrobiną zazdrości...): „Nikt tak jak Ona nie miłował Boga”. Ale na pewno i Bóg nikogo tak nie miłował i nikt nie ma większej władzy nad Sercem Syna Bożego jak Maryja. Matka Założycielka oddała więc tej Najlepszej Matce nie tylko siebie samą, ale i całe swoje Zgromadzenie, przekonana, że to najpewniejsza, najkrótsza drogą do świętości i do oddania Bogu takiej chwały i miłości, jaka Mu się od nas należy. „(...) błagam tę Panią Najświętszą, aby (...) ten mały Nazaret swój (...) przyjęła pod szczególniejszą opiekę i obronę” (1884). W swych postanowieniach zapisała: „Do mojej Matki Niebieskiej uciekać się będę we wszystkim (...). O Matko moja, bądź mi Matką w życiu, przy śmierci i przez wieczność całą” (XI.1899).

EUCHARYSTIA

Życie wewnętrzne Matki Franciszki wzbogaciło ogromnie odkrycie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. To był ten sam Jezus-Bóg, który był dla niej wszystkim. Stawał się nie tylko jej siłą i mocą, pokarmem przemieniającym w siebie, ale i w sposób szczególnie uobecniał się i darzył łaskami. Panie mój - czytamy w jej notatkach - czyż mogłabym opisać, jakie było nade mną miłosierdzie Twoje w chwilach spędzonych przed Najświętszym Sakramentem Miłości (...) całą duszę ku sobie porywałeś, a często wszystkie myśli, uczucia, całą moją istotę.

Pan Jezus dawał jej coraz głębsze zrozumienie swego życia eucharystycznego, uczył łączyć się z Jego życiem w Najświętszym Sakramencie, z Jego ofiarą, wyniszczeniem, uwielbieniem i miłością, jakie oddaje Ojcu swojemu Przedwiecznemu, Matka pisze do o. Lecherta: Tak się czuję pociągnięta do tej kaplicy, bo On tam jest, tam wybiega myśl i serce, bo Jego tam znajduję w Jego Boskiej Osobie. To ten sam Pan Jezus - umiłowany (...), usłużony w Nazarecie przez Najświętszą Pannę i św. Józefa — tak i przez nas, dzieci tej Najświętszej Rodziny powinien być adorowany, umiłowany, usłużony (11.XI.1891). W swym „Dzienniczku” zanotowała: Gdyby można było spędzić całe życie przed Najświętszym Sakramentem i tam umrzeć. Przejść od uwielbienia ziemskiego do uwielbienia niebieskiego (...), wielbić Pana Jezus ukrytego w tabernakulum - jak był ukryty w domku nazaretańskim (Dz., 1891).

Świadectwa procesu beatyfikacyjnego Matki Siedliskiej są jednomyślne w podkreślaniu jej pobożności eucharystycznej jako cechy charakterystycznej nie tylko dla jej wiary i osobistej ascezy, ale i ascezy którą pragnęła, aby się odznaczało Zgromadzenie. O. Ricciardi, postulador sprawy beatyfikacji Matki, stwierdza: Miłość do Eucharystii tak ogarnęła duszę Matki Założycielki, że początkowo pragnęła, aby zakładane przez nią Zgromadzenie było poświęcone kontemplacji i adoracji. Z czasem zrozumiała jednak, że wolą Bożą było, aby Nazaret był Zgromadzeniem kontemplacyjno-czynnym, co nie umniejsza w niczym ducha modlitwy i czci dla Najświętszego Sakramentu. Przeciwnie, zawsze będą aktualne nauki Matki, w których zaleca, aby siostry na adoracji Eucharystii odnawiały swego ducha i czerpały z Niej siłę i zapał do prac apostołskich.

I Matka pisała: Duchem ożywiającym Siostry Najświętszej Rodziny powinna być miłość do Najświętszego Sakramentu, ale miłość praktyczna, objawiająca się nie w uczuciach, ale w czynie (Dz., 16.I.1880).

Taka postawa i osiągnięcia w życiu wewnętrznym Matki Siedliskiej nie były oczywiście dziełem jednego dnia ani roku. To był owoc całego niemal życia w trudzie nieustannym, zmaganiu się i walce. Nie należała do dusz, które zatrzymują się w pół drogi, nie powiedziała nigdy ani Bogu, ani sobie: dosyć. Ciągłe wytrwale szła naprzód. Za to za zdobywcami szczytów górskich mogła powiedzieć:

Im wyżej, tym trudniej...
Im wyżej, tym pięknie j...

A do Piękna Najwyższego wrywała się cała jej dusza.

IN DOMUM DOMINI IBIMUS

To Piękno osiągnęła 21 listopada 1902 roku. Umierała - zaledwie po dwóch tygodniach choroby - pełna pokoju i ufności, że Bóg poprowadzi dalej swoje dzieło.³ Szczęśliwa, że odchodzi do Domu Ojca, prosiła, by powieszono przed nią obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy, z którą tak bardzo przez całe życie była złączona. A gdy przybył do łóżka umierającej Kardynał Protektor i wzruszony powiedział: „Proś Pana, abyś jeszcze została ze swym siostrami” — odpowiedziała: „Eminencjo, Pan nasz woła mnie już”.

Przeproszała wszystkich i błogosławiła płaczące siostry, okazując wiele czci i wdzięczności obecnemu przy niej o. Lechertowi. Wreszcie powiedziała z wielką słodyczą: „Pozwólcie mi już odejść do mojej ojczyzny” i z rozpromienioną twarzą niemal zawołała: „In domum Domini ibimus”.

Co zostawiła swemu Zgromadzeniu w testamencie? Testamentem jest całe jej życie, Reguła, nauki, listy, ostatnia konferencja, z której siostry zanotowały słowa: „Miłości, siostry moje, miłości (...). Z Nazaretu wyszło Słowo Wcielone, wyszła Miłość na świat cały, a więc w nas, dzieciach Najświętszej Rodziny miłość musi (...) zapanować. Inaczej nie będziemy nigdy prawdziwymi dziećmi Najświętszej Rodziny. Przekonana o tym dogłębnie, w ostatniej chwili życia powiedziała - i to w kilku językach - jedno słowo, które zawierało w sobie wszystko: miłość, carità, Liebe, love, amour...

A GDY ODESZŁA...

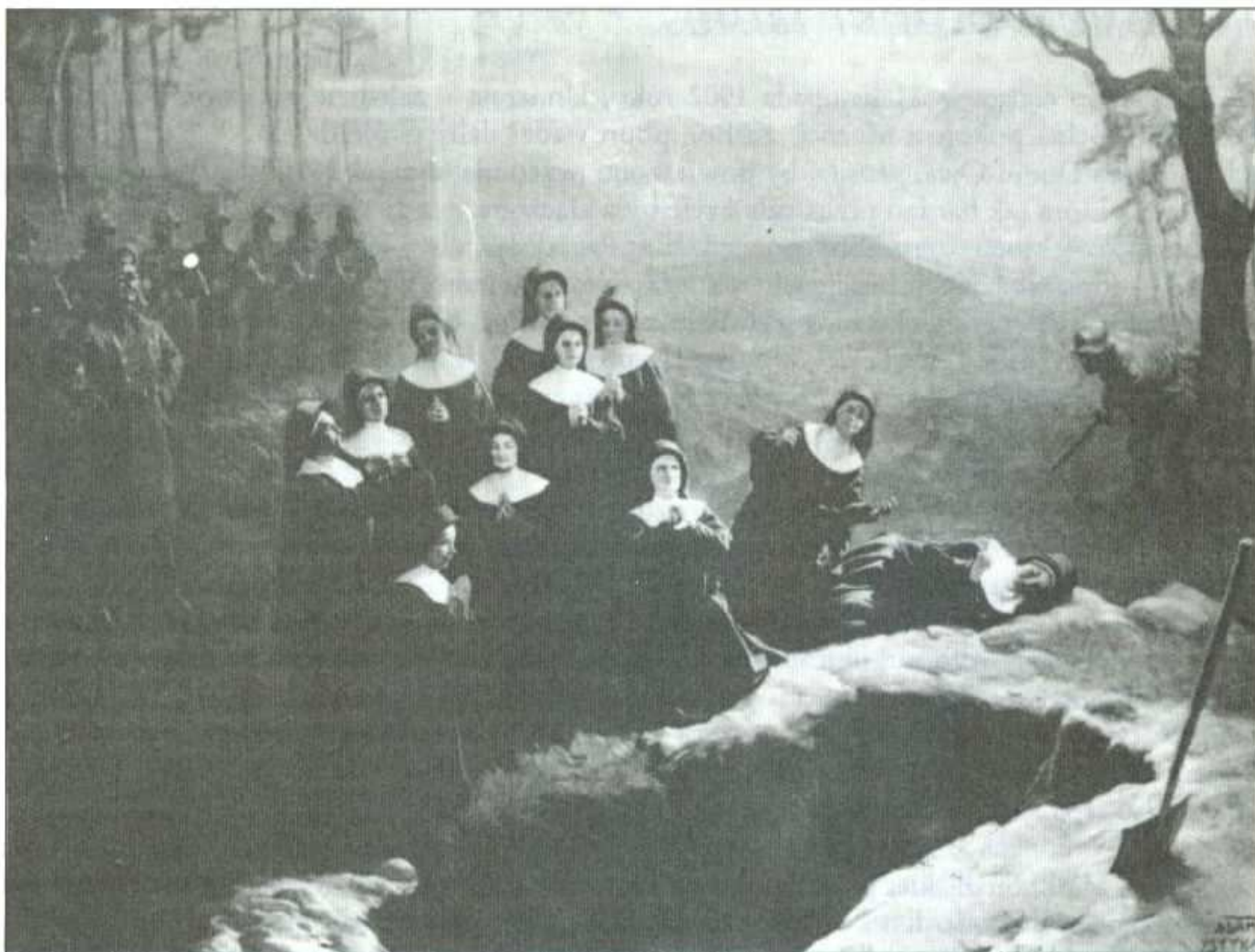
Śmierć Matki Siedliskiej przejęła ogromnym bólem nie tylko siostry jej Zgromadzenia, ale i wielu ceniących ją bardzo i szczerze Jej oddanych. Kardynał Parocchi powiedział: „Straciłyście świętą Matkę, ale Ona się modli za swoje Zgromadzenie”. Obecny do ostatniej chwili i chyba najlepiej znający duszę Matki o. Lechert, pisał w kilka dni po jej śmierci do m. Laurety, która nie zdążyła już przyjechać z Ameryki: Umarła jak święta i wszyscy mamy Ją za świętą (30.XI.1902). Ks. Thomas, wikariusz generalny archidiecezji paryskiej, nadesłał siostronom swoje wspomnienia o Matce. Pisał między innymi: Zachowałem o Niej bardzo żywe wspomnienie, wspomnienie – o Świętej (...) Czuło się, że była zawsze w kręgu Bożego działania. Serce jej było przepełnione miłością ku Bogu.

Podobnych wypowiedzi Zgromadzenie posiada bardzo wiele.

A siostry? Siostry - ufne, że Matka czuwa nad nimi z nieba, starały się wprowadzić w życie Jej wskazania. Gdy zawisła nad Polską ciemna noc okupacji niemieckiej, a na północno - wschodnich rubieżach w Nowogródku zostali aresztowani mężowie i ojcowie rodzin - siostry nazaretanki oddały tak zwyczajnie — w Najświętszej Rodzinie nie było nic nadzwyczajnego -swoje życie, aby uratować życie rodzin. „(...) jeżeli potrzebna jest ofiara z życia - powiedziała wówczas z całą prostotą przełożona s. Stella - niech raczej nas rozstrzelają (...) modlimy się nawet o to”.

W niedalekim od Nowogródka lasku 1.VIII. 1943 r. huk jedenastu wystrzałów - i jedenaście sióstr legło w jednej mogile. A uwięzieni powrócili do swoich. To było właśnie według ducha Matki Założycielki, to było wykonaniem Jej testamentu: Miłości, dzieci moje, miłości. Nikt nie ma miłości większej od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje (J. 15, 13).

³ W chwili śmierci Założycielki Zgromadzenie liczyło 347 sióstr, pracujących w 28 domach.



Owoc modlitw, wysiłków i cierpień Matki dojrzał do miary Chrystusowej. Podkreślił to Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński w liście do Zgromadzenia w roku 1956 w związku z 75-leciem Nazaretu w Polsce: „Dzisiaj Zgromadzenie Najśw. Rodziny, przeszedłszy przez okres młodzieńcy swego życia, weszło zdecydowanie w okres swej dojrzałości, a zaszczycone i ozdobione krwią męczeńską swoich Sióstr może w pokorze i prawdzie mówić o sobie, że wszystkiego już doświadczyło i niczego Bogu nie odmówiło... Życiem i pracą dowiodło, że jest potrzebne, że chce i umie służyć Kościołowi Świętemu i Narodowi polskiemu”.

„A WY, CO PRZYNASICIE?”

Niegdyś w starożytnym Rzymie - Winicjusz, wstrząśnięty do głębi tym, co słyszał o chrześcijanach, pyta św. Piotra: Powiedzcie, jaka jest wasza prawda? Grecja stworzyła mądrość i piękno, Rzym - moc. A wy, co przynosicie? W nabrzmiałą gorączkowym oczekiwaniem ciszę padają pełne mocy, pewności i pokoju słowa św. Piotra - Urbi et Orbi - Przynosimy - miłość.

Realizując ducha Ewangelii, Służebnica Boża, Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza, Franciszka Siedliska, przyniosła Kościołowi i światu właśnie ten Dar Boży - **MIŁOŚĆ**.

Prostą, zwyczajną, na co dzień - heroiczną miłość Boga i człowieka.

* * *